

Bô Yin Râ

**KSIĘGA SZTUKI
KRÓLEWSKIEJ**

Tytuł oryginału:

DAS BUCH DER KONIGLICHEN KUNST

Przekład

Mieczysława Wiśniewskiego

Nowy Sącz 2018

Księgi Bo Yin Ra

zarówno w oryginalnym języku niemieckim jak i w przekładach na język polski znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głównych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.

Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:
www.boyinra.org.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

przez księgarnię Kobera w Bernie

(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi
Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,
który te księgi podpisuje

BO YIN RA

WPROWADZENIE
ŚWIATŁO Z HIMAWATU ORAZ SŁOWA MISTRZÓW
JAŚNIEJĄCY DO SZUKAJĄCEGO
ŻNIWO
JEDNOŚĆ W MNOGOŚCI BEZGRANICZNEJ
POZNAJ SIEBIE SAMEGO
O DUCHOWYCH MISTRZACH
NIEBEZPIECZEŃSTWO PRÓŻNOŚCI
Z KRAIN JAŚNIEJĄCYCH
P R Ó G
PYTANIE KRÓLA
WĘDRÓWKA
NOC WIELKOSOBOTNIA
ZJEDNOCZENIE
WOLA RADOŚCI
DO WSZYSTKICH, CO DAŻĄ DO ŚWIATŁA
NAUKA
AKORD OSTATNI

WPROWADZENIE

Nierozsądne jest mniemanie, jakoby świadectwo najwznioślejszych doznań najbogatszych w doświadczenie jednostek jakiejś rasy można się było doszukać w p i s m a c h narodu tej rasy.

A rzeczą jeszcze bardziej niedorzeczną jest nierozważne założenie, jakoby dość było przełożyć jak należy wszelkie teksty tej literatury, by tym sposobem zachować owe iskierki światła, które się do niej przedostały, dla własnej rasy - dla własnego narodu.

Zapewne - jak długo ziemia krąży wokół słońca, do wszystkich śmiertelnych światło przychodziło z e W s c h o d u - i od najpierwszych prób ludzkich odnalezienia siebie można było napotkać jednostki najdoświadczeńsze spośród tych, którzy celu tego dopięli - na W s c h o d z i e .

Lecz z rzeczy przez nich odkrywanych n i e w y m o w n i e m a ł o wchodziło do dzieł ludów ich rasy.-

Skarbem ukrytym, - nawet dla „ksiąg świętych”, - pozostawało to, co każdego czasu tajemnicą pozostanie dla wszystkich, którzy tego w s o b i e n i e d o ś w i a d c z ą sami!

Zadaniem tej księgi jest pouczyć, jak d o ś w i a d c z e ć takich dostąpić w sposób właściwy jednostce, która je przeżywa..

Podane tu nauki oparte są na niewzruszonym fundamencie wiekuistej rzeczywistości.

Lecz nauki te nie są celem samym w sobie i nie zamierzają tworzyć żadnych „dogmatów”, lecz tylko dawać nieodzowne wyjaśnienia.

Szukający przyswoi je sobie dopiero wtedy, gdy zdobędzie je dzięki d o ś w i a d c z e n i u w e w n ę t r z n e m u .-

**ŚWIATŁO Z HIMAWATU ORAZ
SŁOWA MISTRZÓW**

JEŚLI SZUKASZ ŚWIATŁA,
TEDY WIEDZ:
ŻE DROGA TWOJA STRZEŻONA JEST
PRZEZ JAŚNIEJĄCYCH
WE WIECZNYM DNIU !

JĄŚNIEJĄCY DO SZUKAJĄCEGO

Chcę ci mówić o szlaku, którym sam ongiś kroczyłem!

Chcę ukazać ci drogę, którą s t a ł e m się sam!

Zbliżyłem się tak do słońca, aż zakryło sobą niebo całe.

Nade mną i pode mną wszystko stało w płomieniach.

W ę d r o w c e m byłem na drodze do światłości i nim się opatrzyłem, stałem się drogą bez wyboru...

A drogą się stawszy pomknąłem jak strzała do celu: - spaliłem się sam w słońcu gorzącym.

Tak stałem się sam zarzewiem i światłem.

Samego siebie trawię w ogniu mej światłości: - jakże mógłbym chcieć czego innego, jak tylko, by wszystko światłem i ogniem się stało!

Wszystkie słońca w tym samym płoną światłem!

Kto się spalił na słońce, zjednoczony jest z w s z y s t k i m i słońcami.-

Nie wiesz, jakich słońc światła przyświecają ci w mojej światłości!

Nie zakreślaj granic wedle upodobania swego!

W światłości n i k n ą wszelkie dowolne granice.

Szukaj światła w słońcach i słońc w ich światłości!

U mi ł u j ś w i a t ł o we wszystkim po trosze, co jaśnieje, - o Szukający!

Chcesz z b l i ż y ć się do światła, tedy poniechaj oporu !

W s z y s t k o w t o b i e j e s z c z e
o p o r e m !

Wszystko w tobie jest jeszcze m o w ą : -
dlatego nie s ł y s z y s z ...

Wszystko w tobie jest dotąd s p o j r z e -
n i e m : - w i d z i e ć więc nie możesz...

Nakaż sobie milczenie, miej spojrzenie
skupione, ażeby c i s z a zapanowała w tobie!

Tylko w c i s z y niezmaconej posłyszysz
Słowo Wiekuiste!-

Lecz jest w tobie nadal tysiące oporów,
walczących z tysiącami innych.

Jeszcze nie jesteś w sobie wolny!

Nie jesteś bezwolnie dotąd skłonny pójść
za mną, swą ścieżką do światłości.

„P r a p o c z ą t e k” - P r a b y t , - płodzi
z siebie P r a ś w i a t ł o , Praświatło zaś pło-
dzi S ł o w o .

Atoli Słowo zawiera Ś w i a t ł o Ż y c i a,
Światło zaś ś w i e c i w Słowie, które płodzi
„O j c a”: praduhowego C z ł o w i e k a - w
najgłębszej ciszy wieczności, która jest dziś,
jako była po wszystkie czasy i pozostanie na
wieki.

To, co ci ze Słowa zwiastujemy, nie wylę-
gło się w mózgach ludzkich...

Jest to rozjaśnienie w i e c z n o ś c i , nie
mające nic wspólnego z w y m y ś l o n ą mą-
drością ziemską.

Co ty tu otrzymujesz jest Światłem ze
Słowa!

My, którym słowa te zawdzięczasz, wszy-
scyśmy z j e d n o c z e n i w Słowie p o z n a-
n i e m i ś w i a d o m o ś c i ą .

Wedle praw ducha tworzymy ł a d przez
S ł o w o : - w chaosie odbitych obrazów, które
tłoczą się i wypierają na powierzchni nurtów
sił dążących ku najskrajniejszej zewnętrzności.

A w swych n a u k a c h uczymy pozna-
wać n a s s a m y c h .

Tylko w p r z e ż y t e j u p r z e d n i o
nauce można ukazać twym oczom ż y w e
Ś w i a t ł o , nie oślepiając cię jego Prabla-
skiem.

Jeżeli dążysz do Światła, musisz nauczyć
się w i e r z y ć !

Wierzyć to znaczy: rozwijać s i ł y , by
b u d z i ć siły w y ż s z e .

Już same s ł o w a wiary m o g ą być
rozkrzewieniem sił, jednakże nie ucz się wie-
rzyć w s a m y c h t y l k o s ł o w a c h .

W i a r a - t o w o ł a !

Wedle twej w i a r y będzie ci się d z i a -
ł o , jakoś z a p r a g n ą ł !

Jaka twa wiara, takie siły twoje!

Jedynie w ł a s n a s i ł a t w o j a wy-
zwoli ci wszelkie siły w y ż s z e , pomocą da-
rzące!

Jeśli dążysz do Światła, naucz się
m o d l i ć !

A gdy się modlisz, proś nade wszystko
o s k r z y d ł a !-

Słuchaj, są skrzydła, co niosą w y ż e j ,
niż orle lotki...

Są skrzydła, co cię poniosą ponad
wszystkie gwiazdy.

O t a k i e skrzydła błagaj, jeśli chcesz
się modlić!

Każda inna modlitwa bluźnierstwem tyl-
ko będzie, jeśli nie będziesz, w sobie równocze-
śnie o takie prosił skrzydła. --

Kt o p r o s i o skrzydła, będą mu zaiste
d a n e ...

Jeśli masz w o l ę lotu, lotki ci w y r o -
s n ą !

Już podczas swej modlitwy w z n i e s i o -
n y będziesz!

A teraz, o Szukający, zburz bogów
fałszywych, jeśli chcesz zbliżyć się do
Jedynego, wiekuistego: - twego
Boga Żywego!

Bóg twój jest w tobie samym
i tylko w sobie samym możesz Go sobie
uświadomić.

W tobie tylko dla ciebie narodzić
się może...

W sobie samym tylko możesz
Go Odczuć!

Nie będziesz szukał innego „Boga”, prócz
Boga w sobie samym!

Nie będziesz chciał służyć innemu
„Bogu”.

Posłuchaj prdawnych,
błędnie tłumaczonych słów!

Słuchaj ich i zrozum na nowo!

Słuchaj sercem drżącym: - „JA” - jestem
„Panem” - rzecze Bóg twój...

„Nie będziesz szukał żadnych Bogów !”

„Nie będziesz kształtował sobie żadnych w y o b r a ż e ń , aby sobie samemu stwarzać Boga, co by jako twa własna potworna karykatura posiadał byt o d c i e b i e j e n o zawisły, pokąd sam doczesności nie opuścisz! --”

T u t a j , o S z u k a j ą c y , s t o i s z u p o c z ą t k u p r a w d y w s z e l k i e j , k t ó r e j n i g d y n i e m a s z k o ń c a !

Szczęśliwyś, jeśli pojdziesz, co chcą ci oznajmić słowa tego, do którego Bóg jego ongi tak przemawiał.-

Z rozmysłem podałem ci tutaj s e n s tych słów, płynących z wieczności !

ŻNIWO

Rzućmy zasłonę niepamięci na wszystkie słowa, jakie u ostatnich pokoleń ludzkich uchodziły kolejno za wypowiedzenia nasze.

Tak będzie lepiej, wiele bowiem rzeczy, wymagających pieczołowitego oszczędzenia, musielibyśmy z całą bezwzględnością wplewić, chcąc oczyścić w każdej z owych nauk od wszelkich chwastów to, cośmy zasiali sami.

Nasi „młodszy” duchem współbracia - i siostry - liczą niepomierne k r ó t s z y m i okresami czasu, aniżeli my.

Wielu też z nich uważa się za powołanych do wspomagania dzieła, które mamy do spełnienia.

Jakże by nie w smak było tempo naszego działania tym Zapaleńcom bez złej myśli, gdyby wiedzieli, że dziś jeszcze jesteśmy u początku naszego dzieła i uważamy za ledwie rozpoczęte to, co zda im się rzeczą już dawno załatwioną...

Siejemy ziarno na zaoraną rolę.

Od w a s zawisło, czy ziarno z a k i e ł-
k u j e ! -

Baczcie, byście bronili łakomemu ptac-
twu wyjadać to ziarno, nim zdołają się rozwi-
nać korzonki i łodygi!

S t r z e ż c i e tego, co wam powierzono!

Wielu musi przebywać w m r o k u , wie-
lu zaś żyć w c i e n i u , albowiem dni są
m r o c z n e ! - pożerają światło.

Lecz tym, którzy c z u w a j ą nawet
n o c ą , rozbłyśnie słońce na śródnocnym nie-
bie!

Do tych przybędą w żniwa robotnicy, by
kłosy wiązać w snopy!

Po czym nadejdą pasterze w bieli, zbiera-
jący przy dźwiękach fletu swoje stada!

A wówczas każdy, kto przewodnictwa
szuka, znajdzie przewodnika!

Przewodnik zaś powiedzie go przez wrota
spizowe pustynnym szlakiem ku szczytom
Himavatu!

Słońce pograżyło się tam w światłości,
ziemia zaś utraciła swój ciężar.

Niebo jest ówdzie pożogą wieczystą, a
gwiazdy wszystkie płoną jaskrawo w jego ja-
sności.

Wszystko, co do spłonecia dojrzało,
o g n i e m się stanie tam i ś w i e c e n i e m
w i e c z y s t y m ...

Lecz wiele jeszcze jest zieleniny, wodą
nasiaknięj.

O p i e r a się przeto pożarowi -
w z r a s t a , w i ę d n i e i g n i j e . . .

Niechybnie wypatrują wieczni Ojcowie
pokarmu dla ognia tego światła.

Zapalają gwiazdy za gwiazdami w zarze-
wiiu świetlistym...

Słuchaj! - Zapłonąć, rozżarzyć się i jaśnieć, lub: - obrócić się w zgniliznę - jedno z dwojga jest losem twoim!

Jeśli chcesz przed nim umknąć, tedy cię zwodzi tylko własna głupota!

Wybór spoczywa jedynie w twoim ręku!

Kto waży się stawiać sąd własny na równi z przedwieczną mądrością boską, staje na drodze dziełu, jakie pełnić musimy tu na ziemi.

Błuzni światłości, co przenika swymi promieniami ziemię, i grzeszy przeciwko Duchowi, w którym żyje.

Biada temu, kto stawia w ten sposób zuchwale własne myśli na miejsce Słowa!

Nim powstały światy, było Słowo, a w nim Światło, jako poznanie Słowa.

Nie przez m y ś l e n i e jest człowiek w stanie osiągnąć to poznanie, myślenie jest jeno s ł u g ą Słowa.

Kto chce otrzymać ów promienisty dar P a n a , niechaj nakaże s ł u d z e m i l c z e n i e !

Pełnimy dzieło wewnętrznej głębi wschodu: - dzieło promiennego Dnia Wieczności.

Mamy rozwierać dusze dla ż y w e j Ś w i a t ł o ś c i .

Kto szuka przewodnictwa, nie wiodącego nikogo na bezdroże, niech słowa nasze zachowa w swym sercu!

My zaś będziemy przy nim, choćby przebywał na innym krańcu ziemi.

Zrodziliśmy się w tym życiu doczesnym jako wysłannicy synów Praświatłości: - Ojców Ś w i a t ł o ś c i w S ł o w i e ...

Przez nas to, od lat tysięcy wciąż na nowo, ludzie mogli p o z n a w a ć Ś w i a t ł o w

Słowie n a m o d ł ę l u d z k ą , nie oślepiając swych oczu śmiertelnych.

Przeżywamy w cielesności żywot wiekui-
sty.

Kogo prowadzimy po wąskiej ścieżynie wiodącej do naszego królestwa w Duchu, ten kroczy ku swemu b y t o w i w wieczności.

Wiedziemy go ku gwiazdom wieczystego życia, które jedność stanowią z nami - z r z e c z y w i s t e g o Światła z r o d z o n e - ż y j ą c e w Światłości, która b y ł a od Prapoczątku, jest po wszystkie czasy, i s t n i e j e i n i g d y z a g a s n ą ć nie może.

B a r d z o n i e w i e l u jest nas u c i e - l e ś n i a j ą c y c h na ziemi ową Prawieczną j e d n o ś ć woli.

Lecz w i e l u jest nas r a z e m z t y m i , którzy to brzemień dźwigali p r z e d nami i z tymi, co będą dźwigać je p o nas.

Nie dzielą nas różnice plemienne, ni narodowość, język ojczysty, ni oddalenie w przestrzeni czy w czasie, ani też nigdy rozdzieleni

być nie możemy, choć każdy z nas zachowuje ziemskie właściwości swej rasy.

W s o b i e s a m y m wielbimy to, co p r z e z nas chce się objawić...

W y r z e k l i ś m y się pragnienia, aby być czymś innym, niż tylko objawieniem J e g o w świecie widzialności.

Jesteśmy w sobie j e d n o ś c i ą a b s o l u t n ą , a nasze ciało doczesne, próchnieniu podległe, jest dla nas jedynie n a r z ę d z i e m w tym świecie rzeczy powstających i przemijających.

Nikt z nas nie u b i e g a ł się o t o , aby zostać tym, czym nie wiedząc o tym b y l i ś m y , a teraz j e s t e ś m y świadomi.

Przed Praczą zostaliśmy obrani przez Jedynych, którzy obierać m o g ą , i wzięliśmy na siebie obowiązki wybrańców, niby ciężkie, święte b r z e m i ę .

Każdy z nas ze zgrozą wspomina dzień, co dał mu świadomość ziemską obowiązków i

odpowiedzialności, którym w świecie Ducha już przed lat tysiącami był oddany...

Gdziekolwiek który z nas przebywa, tam jest jedna z duchowych świątyń naszych.

Nikt z nas nie udziela w swych słowach nauki, opartej t y l k o na poznaniu subiektywnym.

Słowami tego, k t ó r y n a u c z a , mówi z j e d n o c z e n i e w s z y s t k i c h , działających z Praświatłości wiekuistej.

Gdyby zechciano odróżnić k o g o ś z nas od Braci z nim zjednoczonych w Duchu, byłoby to usiłowanie daremne.

Nie jest też rzeczą możliwą odłączyć przez śmierć jednego z nas od innych, gdyż wszyscy żyjemy w s o b i e w z a j e m , p r z e n i k a j ą c jeden drugiego - bez względu na to, czy przebywamy jeszcze w ciele doczesnym, czy też je już opuściliśmy.

Wznieśliśmy się ponad myślenie i patrzenie znalazłszy królestwo najprostszych znaków: - k r a i n ę r z e c z y w i s t o ś c i .

T a m ż y j e m y i d z i a ł a m y
z j e d n o c z e n i w e w n ę t r z n i e , c h o ǳ y
n a m w y p a d a ł o p o k o n a ć m i l t y s i ą c e , g d y b y ś m y
z e c h c i e l i s i ę z e b r a ć w n a s z y c h p o s t a c i a c h z i e m -
s k i c h .

K t o z n a l a z ł d o s t ę p d u c h o w y d o j e d n e -
g o z n a s z e g o k r ę g u , w k r o c z y ł d o Ś w i ą t y -
n i D u c h a n a t e j z i e m i . . .

C h c e m y d o s i ę g n ą ć s e r c l u d z k i c h , b y
z n a l a z ł y d r o g ę d o D u c h a , n i e d o s t ę p n ą
d l a w s z e l k i e g o m y ś l e n i a m ó z g o w e g o , p ó k i d u -
c h o w o ś ć c z ł o w i e k a o d n a l e ź ć j e j n i e p o t r a f i .

W y b o r e m z a ś k i e r u j e p ł y n ą c e z
D u c h a p r a w o , k t ó r e g o n i c u g i ą ć , n i c
z ł a m a ć n i e m o ǳ e .

N i k o m u z n a s n i e w o l n o j e d n o c z y ć s i ę d o
w o l i w d u c h o w y c h n a w e t s f e r a c h z k a ǳ d y m , k t o
b y t a m d o t r z e ć p o t r a f i ł .

R z e k a m u s i b y ć b l i s k o
m o r z a , b y u n o s i ć m o g ł a o k r ę t y
m o r s k i e . T a k i S z u k a j ą c y g o t ó w b y ć

musi do p r z e j ę c i a tego, co mamy, mu do dania.

Wprawdzie każdy, kto do nas w Duchu przybywa, może doznać p o m o c y w sposób dlań odpowiedni, a w trybie określonym również i p r z e w o d n i c t w a , jeśli pomoc będzie dlań istotnie z pożytkiem i jeśli potrafi już rozpoznać przewodnictwo, choćby jeno w codzienności go wiodło.-

Lecz przewodnictwa na najwyższych szlakach górskich wolno nam tylko temu udzielać, kto dzięki w ł a s n y m swym siłom przebrnął przez pustynię jałowego myślenia i znalazł się u końca ścieżki.

Jego tylko p r z e z n a c z y ł o prawo, by dostąpił najwyższych szczytów poznania duchowego.

Każdy inny u p a d ł b y t y l k o g ł ę b o k o , gdybyśmy, w Duchu nim kierując, poprowadzić go chcieli na wyżynną ścieżkę dostępną tylko dla znikomej garstki jednostek spośród wszystkich żyjących współcześnie na ziemi.

JEDNOŚĆ W MNOGOŚCI BEZGRANICZNEJ

Obcą jest nam chęć odsłaniania pożądanym oczom ciekawych owej mądrości bez skazy, której wybranymi kapłanami jesteśmy.

Sami zacieramy przez zabieg duchowy wszystko, co m i m o lub w b r e w naszej woli tu i ówdzie zasłyszeli n i e p o w o ł a n i , by nie mogło przynieść szkody jednostkom, co bez wyboru szukają rady tam, gdzie prawdy znaleźć nie podobna.

Każda wieść, jaką ktoś niepowołany zdobył podstępnie sobie zdobyć, zmusza nas wznosić coraz wyżej szanę milczenia, wokół świętości stworzone, - ż ą d a bowiem ochrony takiej prawo Ducha i nakaz ten musimy w y p e ł n i ć .

Za dawnych i nowszych czasów otrzymaliście niejedno, co n i e n a l e ż a ł o do tych, którzy wam to ofiarowali.

Budząc się poznawajcie, jak prawo Ducha podobne dary wciąż potrafi niszczyć, by dobro pierwotne nie mogło stać się karmą zła kiełkującego!

Za to tylko, co s a m i duszom ofiarujemy, odpowiedzialni jesteście w Duchu, jako za dzieło nam zleczone.

Nie sądźcie, że na Wschodzie z i e m s k i m - ba, nawet na stokach Himawatu, kędy "łabędzie" święte wiją swe gniazda nad brzegami najwyższych stawów świątyni - b y l i b y ś c i e b l i ż s i prawdziwej, świetlanej, żywej, mądrości d u c h o w e g o "Wschodu": - w s c h o d u s ł o Ń c a z d u s z y !

Wieją też ze Wschodu palące wichry jałowych spekulacji oraz fabryczne wyziewy fabrycznego zabobonu.

Największa g ł u p o t a i m ą d r o ś ć najwyższa stykają się na Wschodzie ziemskim.-

Natomiast ś w i a t ł o z głębi Wschodu d u c h o w e g o jest wiek u i s t ą m ą d r o ś c i ą k o s m i c z n ą !

Potrafimy bezpośrednio osiągnąć
każdego narodu i każdej jed-
nostki.

Od tych wyłączanie, których dosię-
gamy, zawisło, czy dar, który im mamy do ofia-
rowania, zostanie przyjęty, czy też
do nas powróci, jak gdyby odbity od twardego
głazu...

Szukajcie, a będziecie - znalezieni!

Lecz szukanie takie nie wymaga, by-
ście się od domu oddalali na krok jeden.-

W sobie samych tylko szukać
macie i tylko w najwewnętrz-
niejszej głębi waszej będzie was
można odnaleźć.

Nie sądźcie, że próżności pełni mistago-
dzy, którzy by radzi trzymali was w poddań-
stwie i stąd też są skłonni do przypisywania
sobie takiej mocy, kiedykolwiek coś podobnego
dokonać zdołają!

Nie sądźcie, abyśmy my, j e d y n i do takiego odszukania z d o l n i , byli w stanie dostrzec przy tym c o ś i n n e g o , prócz tego, co w d u c h o w y m r d z e n i u ż y c i a nastraja d u s z ę na najwyższe wzniesienie!

Nie kierujemy się ciekawością, i to tylko dostrzegamy w was źrenicą ducha, co z d o l n e j e s t w was d o o d b i e r a n i a Ś w i a t ł a .

Wszelkie poczynania nasze do tego tylko zmierzają: - by nieść Ś w i a t ł o wszędzie gdziekolwiek p r z y j ę t e zostanie.

S t r z e ż c i e tego, co wam powierzamy.

To Ś w i a t ł o n a j w e w n ę t r z n i e j s z e g o W s c h o d u !

Światło to, które wieczyście j e s t i na wieki i s t n i e ć b ę d z i e , w ciemnościach przyświeca wprawdzie wszędzie, lecz śniący w mroku nie poznają go.

Słuchaj: - s a m jesteś dotąd j e n o s n e m s w o i m - ty, który masz p o z n a ć siebie jako Ś w i a t ł o w Prasłowie!

W ciemnościach, jakie w rojeniach sobie stwarzasz, istotnie nigdy nie byłeś, cokolwiek mógłbyś jako ciemność odczuwać, w rzeczywistości nie istnieje zupełnie.

Światłością byłeś od początku, który nigdy nie może być przesłłością, bowiem w wieczności jest Teraźniejszością! -

Chciej w sobie świecić, iżbyś bogactwo Światłości swej poznał - i zbudź się ze snu ciemności!

Do dziś dnia jesteś niewolnikiem snu swego.

Może już jutro zdołasz się obudzić i dzień twój trwać będzie wiekuiście!

A wówczas żadna noc nie zdoła więcej wydrzeć ci bogactwa Światłości!

Z wyboru własnej woli: - z przyczyny wiary twjej w noc - stałeś się snem ciemności.-

Rozjaśnij więc swe ciemności w takiż sam sposób, przez wiarę, aby się rozwidniły, ażeby Światłość stała się w tobie, a sen twój się skończył.

Strzeż się snów swoich, albowiem duchy snu żadne są władzy i tyrańskie!

Mogą z łatwością przetrzymać cię we śnie dłużej, niż byś spać musiał, a wówczas dzień swój przezspisz i będziesz musiał oczekiwać dnia innego...

Szukasz jeszcze we śnie - w próżnej, stężalej nicości ponad obłokami Jedynego, który tylko w jednostkach nieprzełicznych chce się objawić.

Słuchaj - i w tobie On mieszka i mówi:

"Jestem pośrodku was lecz wy mych słów nie słyszycie, albowiem głos mój jest tak cichy, jak dalekie ćwierkanie ptaszyny!"

Naucz się więc odróżniać świat wyobraźni od świata rzeczywistości!

Zwalczać należy w y o b r a ż n i ę , lecz
n i e r z e c z y w i s t o ś ć ś w i a t a , k t ó r e j z a i -
s t e n i e m ó g ł b y p r z e m ó c n a w e t z a d e n " B ó g " ...

Jeśli chcesz poznać s p r a w y D u -
c h a , s t a r a j s i ę w s o b i e o p r o s t o t ę
d z i e c k a !

Stroń od wszelkiej w y m y ś l o n e j
"mądrości"!

Uciekaj od światów, które jeno
m y ś l e n i e twoje stwarzać ci pozwala i które
roziewają się z ostatnią myślą twego mózgu
niby widmo mgliste!

Porzuć świat zmiennych w y o b r a ż e ń ,
co j e n o w g ł o w i e t w o j e j ż y j e i
istnieje!

Oto jest „wielkie wyrzeczenie”!

Oto początek wędrówki po ścieżce, na
której wędrowiec sam się stopniowo przeobrazi
w r z e c z y w i s t o ś ć p r a w d z i w ą .

W świętym porządku kieruje prawo duchowego stawania się.

Jeśli Ś w i a t ł o S ł o w a dosięgnąć ma serc ludzkich, pierwej ujawnić musi barwę ziemi.

Nie jesteśmy Ś w i a t ł e m , lecz J a ś n i e j ą c y m i P r a ś w i a t ł e m !

W nas Światło wieczności nabiera barwy ziemi!

D a r z z a u f a n i e m Jaśniejącego, który będzie w tobie duchowym przewodnikiem, lecz m i ł u j w n i m j e n o Ś w i a t ł o , co - przenikając go - chce zbliżyć się do ciebie.

Uwolnij duszę swą od wszelkich obrazów form przemijających, jeśli chcesz przezeń otrzymać Ś w i a t ł o !

To, co chce działać w tobie, to nie człowiek ziemski, dzięki któremu promienie Światła stają się dla ciebie p o z n a w a l n e , tylko Ś w i a t ł o w S ł o w i e .

Zwąc przewodnika swego: -
„M i s t r z e m”, wiedz, że w k a ż d y m z nas
mieszka jeden J e d y n y tylko Mistrz !

Staliśmy się tym, czym jesteśmy, aby
n i e ś ć wam p o m o c.

Niczego innego nie żąda od nas prawo.

Mamy z b u d z i ć w was siły, przez któ-
re serca wasze wydarte będą ciemnościom
wszelkim: - siły, żyjące w was samych ! - Siły,
co przeniknąć muszą do ś w i a d o m o ś c i
waszej, jeśli chcecie się nauczyć posługiwać
nimi !

Mamy was wieść do w a s s a m y c h !

Mamy rozniecić w was wieczyste
Ś w i a t ł o Słowa!

Mamy sprawić, by S ł o w o znalazło w
was oddźwięk !

Lecz n i c uczynić dla was nie możemy,
jeśli pomocy n i e c h c e c i e !

Nie możemy wam pomóc, jeśli nie wierzycie niezachwianie przynajmniej w m o ż l i w o ś ć pomocy duchowej, jak wierzy żeglarz, że znajdzie ląd po drugiej stronie morza.

Podobnie jak wy jesteście l u d ź m i z i e m s k i m i i musimy uiszczać dań ziemi, jak i wy.

D z i a ł a m y , jako ludzie ziemscy, umiając zaprawdę d o c e n i a ć rzeczy ziemskie.

Lecz znamy także d o s k o n a ł o ś ć , jako c e l wiekuisty, do którego wszystko, co zrodzone z Ducha, d a ż y bezustannie, nigdy nie będąc w stanie go d o s i ę g n ą ć .

Gdyby doskonałość absolutna była kiedykolwiek d o s i ę ż n a , w chwili jej osiągnięcia skończyłoby się wszelkie życie i jeno nieosiągalność jej użycza wszystkim wiecznościom co raz to nowej podstawy życiowej.

D o s k o n a ł y m jest jedynie wiekuście nieskończony J e d y n y , wieczyście na nowo w bezliku postaci przeżywający siebie w

P r a b y c i e , P r a ś w i a t ł o ś c i i
P r a s ł o w i e ...

POZNAJ SIEBIE SAMEGO

Nie dawaj wiary zbłąkanym marzycielom, kiedy ci powiadają: każdy, kto tego zapragnie, może zostać Jaśniejącą Praświatłem.

Niestety, nazbyt wielu jest ludzi gotowych wierzyć chętnie byle głupstwu, jeżeli tylko głaszcze trawiącą ich próżność - którzy mimo wszelkich namiętnych usiłowań nie osiągną nic więcej, prócz zburzenia swej Prawłasnej drogi życiowej...

Kto się już jako Jaśniejący w Praświatłości nie u r o d z i ł i n i e b y ł j u ż w D u c h u o d l a t t y s i ę c y t y m , c z y m m a b y ć t e r a z i t u t a j , w ż y c i u d o c z e s n y m , d a r e m n i e b ę d z i e u s i ł o w a ł „ z o s t a ć ” k i e d y ś t y m , c z y m z D u c h a o d d a w n a j u ż n i e j e s t .

Nie szukajcie tego, co samo was nie szuka!

Albowiem z łatwością wielką moglibyście ulec iście diabelskiemu samo omamieniu.

Ludzie, którym natura musi zdradzać swoje tajemnice, są w każdym czasie taką rzadkością, że jeno chorobliwa zarozumiałość podsycać może nedorzeczne o sobie przekonanie, że się należy, być może, do owej znikomej szczupłej garstki.

Kto należy do niej i s t o t n i e , dowiadyje się o tym świadomością ziemską dopiero wtedy, gdy kierujący kształceniem jego świadomości przeniesie nań moc duchowego działania na ziemi.

Przedtem żaden człowiek ziemski niezdolny jest dźwignąć, choćby na jedną chwilę, niesłychanego brzemienia swojej świadomości, nie łamiąc się pod nim - świadomości, połączonej z natury rzeczy z przeżywaniem tożsamości życia ziemskiego z nieograniczonym w swej dawności, ukształtowanym indywidualnie przed ziemskim życiem w wiekuistym Duchu.

Kto ma tu grunt mocny pod nogami, już od lat młodzieńczych wolny jest od wszelkich ambitnych dążeń.

Zadania swego nigdy sam sobie nie wyęsknił.

Lecz w Duchu przygotowany był do niego, zanim się narodził, a gdy pora jego nadeszła, Ojcowie w Światłości znaleźli go doskonałym, jak znajduje się dojrzały owoc na drzewie.

W swym życiu doczesnym dążył może nieugięcie do m ą d r o ś c i , lecz pragnienie nabycia sił tajemnych było mu z pewnością nieskończenie obce.

Wprawdzie szukał w pokorze p r z e w o d n i k a , lecz na pewno nie dążył do święceń, jakie otrzymał później, nie wiedząc przedtem, że w życiu ziemskim są one udziałem tylko jednostek.

A jeśli nawet o czymś podobnym s ł y s z a ł , uważał to za wątek legendy lub wytwór podnieconej wyobraźni.

Tak stał się Mistrzem, którym był już od swego u r o d z e n i a , nie zdając sobie z tego sprawy...

Atoli władza nad siłami o k u l t y s t y c z n y m i , jaką przypisywano Mistrzom Ducha we wszystkich czasach, poprzez ludzkie

umiłowanie bajek, w oczach każdego istotnie Jaśniejącego Praświatłem była zawsze rzeczą godną pogardy i zgoła niewarta zabiegów.

Słyszeliście, że mogą istnieć środki oraz drogi wiodące do uzyskania takich sił osobliwych?

Byłoby zaprawdę lepiej dla was, gdybyście o takich sprawach nic n i e wiedzieli.

Dla większości jednostek, które się o nie ubiegały, siły te stały się m a t n i ą i smutne były losy tych, którzy w sidłach owych utkwili.

Kto jako do tego p o w o ł a n y ma nad owymi okultnymi siły s p r a w o w a ć w ł a d z ę , w ciągu długoletnich przygotowań zaprawiony jest przez kogoś powołanego do bezpiecznego ich opanowywania i odpierania. A i wówczas jeszcze mogą mu one przynieść zgubę.

Uzyskana drogą surowego wychowania moc, przez którą jedynie owe siły okultne o p a n o w a n e być mogą, wkłada na tego, kto pewny jest już tej władzy, obowiązek czynienia nieustannego u ż y t k u ze swojej po-

tęgi, a mści się straszliwie, jeżeli wola c h o ć
r a z j e d e n g o zawiedzie.

Jedna chwila wahania i zwątpienia we własną potęgę zwraca wszystkie siły, którymi zdolną jest władać, przeciwko egzorcyście, sprowadzając nieszczęście z nie dającymi się obliczyć następstwami.

Obląkanie i śmierć tajemnicza to jeszcze nie najstraszniejsze skutki, jakie z tego mogą wyniknąć.

A wina spada na tego, kto oddał potęgę taką w ręce, które do tego nie były przygotowane.

Prawdziwy Mistrz duchowy nie obciąża się nigdy taką winą, jakkolwiek praktyki, potęgę tę zapewniające, z n a zaiste w najdrobniejszych szczegółach.

Istotnie potęga duchowa stoi nieskończenie wyżej od w s z e l k i c h umiejętności tajemnych jakiej bądź natury.

Uczeń, którego Mistrz duchowy przyjmuje za syna, musi być człowiekiem, co przedtem

„zmarł” dla siebie w woli ziemi i żyje oto w woli boskiej, w której się „narodził”.

Cała rola Mistrza polega wyłącznie na tym, że z Boga wiedzie człowieka ku czynieniu w sobie użytku z woli boskiej i ku poddawaniu się owej woli, co zaiste często może mieć cudowne następstwa.

A wówczas ziemia ludzi jest dla wybranego syna polem pracy, ojczyzną zaś jest mu królestwo woli wiekuistej.

Kto natomiast ubiega się o siły okultne, starając się opanować je na drodze praktyk zewnętrznych, dotarł dopiero do pełnej oparów i mroku krainy zgubnych pragnień i niebezpiecznych pokus.

Magia w znaczeniu najwyższym, jako Królewska Sztuka zjednoczonych w Duchu, nie ma z tą krainą ciemności nic absolutnie wspólnego!

Istotną siłą cudowną tej Sztuki Królewskiej jest jeno niezmożona nigdy wola boskiego Ducha...

Człowiek weźmie w sobie udział w owej woli, jeśli nieodwołalnie wyrzeknie się w o l i z i e m s k i e j .

Kto zaś pragnie się w y z b y ć w o l i z i e m s k i e j , niech nie sądzi, że przez to musi również „w y r z e c s i ę z i e m i ”.

N e g o w a n i e ś w i a t a j e s t g ł u p o t ą !

N e g o w a n i e ś w i a t a t o n a r k o t y k d u s z s ł a b o w i t y c h , k t ó r y m s i ę z d a j e , ż e p o t r a f i ą u m k n ą ć p r z e d r z e c z y w i s t o ś c i ą ...

Przeciwstawianie się światu o k u j e c i ę właśnie w najmocniejsze kajdany w o l i z i e m s k i e j , albowiem: - to, co ci każe „n e g o w a ć” świat, jest jedynie n i e z a s p o k o j o n ą w o l ą z i e m s k ą , a nie zwycięska i potężna w o l a P r a s i ł y W i e k u i s t e g o D u c h a , której s ł u ż y ć musi wszystko, co dzięki owej woli weszło w życie, i której n i c o p r z e c ś i ę n i e z d o ł a . -

Możesz się w y z b y ć woli ziemskiej tylko przez a k t y w n e nastawienie woli własnej.

Chęć zaś w y r z e c z e n i a się ziemi nie wymaga od wyrzekającego się niczego, prócz pełnej z n u ż e n i a b i e r n o ś c i.

U c i e c z k i od świata nie wolno zaiste uważać za czyn aktywny i w większości wypadków bywa ona jeno brzemieniem w następstwie skutkiem zaburzeń psychofizycznych, połączonych z pociąganiem do nadmiernego lubowania się w sobie.

Szczególnie niemądrzy są wszyscy, co pogardzają „jaźnią”, nie wiedząc bowiem, czym gardzą.

Gdy mówią ci: „Z w a l c z s w ą j a ź ń w s o b i e!” - z ł e j udzielają ci rady!

Zgaś „j a ź ń”, a zgaśnię w s z y s t k o - albowiem cały świat rzeczywistości i wyobraźni jest d z i e ł e m „j a ź n i” dla „j a ź n i” - r e a g u j ą c, s t a j ą s i ę d o z n a w a l n e tylko w „j a ź n i” ...

Nie zdołasz zgasić „j a ż n i” choćbyś dążył do b e z - „jaźni” ze wszystkich sił swoich.

Wieczystą jest P r a - „jaźń”, wiekuiście się z siebie płodząca.

Nie istniałbyś a n i p r z e z s e k u n d ę , gdyby owa twórczość duchowa nie pragnęła twego bytu choćby przez m i l i o n o w y u ł a m e k sekundy.-

Powiedz tym, co utrzymują, że „jaźń” w nich z a g a s ł a : -

„Nie wy staliście się nie-jaźnią”, jeno głupota wasza wierzy w bałamuctwa waszej w y o b r a ż n i !”

„Wprawdzie u c i s k a c i e to, co jest w was „jaźnią”, jednakże zabić „jaźni” nie zdołacie!”

„B ł ę d n i e ” pojęliście słowa mędrców, gdyż mędrzec jest „jaźnią” aż do głębi! - Wszystko jest w nim p o d p o r z ą d k o w a n e jego „jaźni!”-

„C o z a ś z r z u c i ć z s i e b i e
m u s i c i e : - t o p r z y b r a n i e !”

O d w i e c z n o ś c i j u ż „j a ż n i ą”
j e s t e ś , o S z u k a j ą c y , c h o ć b y ś d o t ą d n i e
u ś w i a d a m i a ł s o b i e w ł a s n e j t o ż s a m o ś c i w
w i e k u i s t e j s p i r a l i p r z e m i a n d u c h o w y c h !

W s z y s t k o - p r ó c z „j a ż n i” j e s t c h w i l o -
w y m p r z y b r a n i e m !-

B r o n i s z w p r a w d z i e s w e g o p r z y b r a n i a , j a k
g d y b y w ł a s n o ś c i ą t w ą b y ł o - j e d n a k ż e
w s z y s t k o , c o ś p r z y b r a ł , n i e s t a n o w i o d
p r a p o c z ą t k ó w t w y c h w ł a s n o ś c i t w o -
j e j !

W s z y s t k o , c o ś p r z y b r a ł , b ę d z i e c i
z n o w u o d j ę t e !

N i e z l i c z o n e p r z y b r a n i a j u ż c i n i e z l i c z o n e
r a z y o d b i e r a n o ...

„W ł a s n e” c i a ł o t w o j e j e s t j e n o p r z y -
b r a n i e m w t y m ś w i e c i e - p o z o r ó w . -

L e c z t y j e s t e ś „j a ż n i ą” ! -

A „jaźń” jest jednorazowa, jedyna w swym rodzaju i niezniszczalna w każdej ze swych emanacji!

„Zanik” „jaźni” jest niepodobieństwem!

To, co krótko tym mianem się określa, jest nadzwyczaj skomplikowanym procesem giniecia świadomości, podczas którego świadomość, zespolona dotąd z „jaźnią”, oddziela się od niej tracąc przez to swą „jaźń” wiekuistą.

„Jaźń” jest czymś niedocieczonym, będąc jednością absolutną - „światłem w samym sobie” i doskonałą jasnością.

Pozorne w „jaźni” zróżnicowanie jasności jest jedynie skutkiem poruszeń świadomości, przez siebie w „jaźni” spostrzeganych.

„Jaźń” płodzi się wiecznie z Pra - „Jaźni”, pozostając wiecznym świadectwem nigdy nie ustającego płodzenia!

Zdolny jesteś z n i s z c z y ć jeno
ś w i a d o m o ś ć t w o j ą o niezniszczalnej
twojej „jaźni”. - -

Lecz świadomość d u c h o w ą osiągnąć
zdołasz tylko wówczas, gdy twa świadomość
już się z e s p o l i z twoją „jaźnią”, jak i w
D u c h u żyje „jaźń” od wieczności po wiecz-
ność...

Nie inaczej poznaje się i miłuje „O j c a” ,
nie inaczej „P r a s ł o w o”, nie inaczej „P r a
ś w i a t ł o ś ć”, jeno w „J a ź n i” !

A n i ą j e s t e ś t y : - ty, za każdym
razem „jaźń” j e d y n a - gdy z r z u c i s z z
siebie wszystko, co jest jedynie p r z y b r a -
n i e m . - -

N i e szukaj z e w n ą t r z , o Szukający,
tego, co mieszka jedynie w t w y c h głębiach
najgłębszych!

N i g d y p r z e n i g d y nie zdołasz
znaleźć z e w n ą t r z tego, czego szukasz!

Nigdy nie u s w i a d o m i s z sobie swego „ja”, nie poszukawszy i nie z n a l a z ł s z y przedtem „jaźni” w najgłębszej g ł ę b i s i e b i e s a m e g o !

Jednakże jeno wówczas z n a j d z i e s z „jaźń” tę w sobie, jeśli zachowasz t r z e ź - w o ś ć d u c h o w ą , a twa świadomość nie pozwoli się bałamucić przez sztuczki kuglar- skie, jakie fantazja t w o j a oraz i n n y c h w takiej obfitości może ci nastreczyć.-

„Jaźń” r a z t y l k o w tobie Żyje, - lecz cały bezmiar rzeczy usiłuje utwierdzić się w tobie, ukrywając przed tobą pod tym mianem, że są jedynie przybraniem.

O DUCHOWYCH MISTRZACH

Czymże jest jednak owa dostojna społeczność nauczycieli duchowych?

Jakże masz dostać się do nich, skutecznie w Duchu cię wiodących, jeśli nie „zewnątrz” masz szukać?

Cóż ci po tych tu słowach, co z z e w n ą t r z przecie muszą cię dosięgnąć, jeśli tylko w n a j t a j n i e j s z e j g ł ę b i t w o j e j wolno ci przewodnictwa się spodziewać?

O szukający ! - Ci przewodnicy duchowi są tuż przy tobie, choć o tym nie wiesz! -

W tobie są c z y n n i i w s o b i e związany jesteś z nimi, choć nie przeczuwasz śladu tego związku.

Mógłbyś w życiu zewnętrznym przez długie dni i noce nawet w j e d n y m m i e s z k a ć p o k o j u r a z e m z którymś z tych „Mistrzów” duchowych, jak zwykle się Jaśniejących Praświatłem nazywać, a jednak nie po-

znałbyś go jako tego, którym jest, albowiem Mistrz j e d y n y , co nas Mistrzami duchowymi u c z y n i ł , dobrze ukrył nasze mistrzostwo przed mętnie widzącymi oczyma.

Lecz jeśli w i d z ą c chcesz zbliżyć się do naszej społeczności Ducha, bacz, byś osiągnął w sobie tę a t m o s f e r ę d u c h o w ą , w jakiej my żyjemy - my, którzyśmy sami stali się widzącymi dzięki j e d y n e m u , w i e k u i s t e m u oku, nie mającemu odpowiednika swego w żadnym zmyśle ziemskim.

Nie wcześniej posłyszysz nas wewnątrz, aż w dniu, w którym po raz pierwszy osiągniesz w głębi siebie c i s z ę bez pragnień, pełną p e w n o ś c i i wolnej od t r w o g i u f n o ś c i .

Spokój z e w n ę t r z n y małą tylko korzyść ci przyniesie.

Im bardziej z a j ę t y będziesz w życiu codziennym - im lepiej dasz sobie radę z p r a c ą , jakiej od ciebie wymaga twój zawód - tym bardziej się zbliżysz w głębi siebie do atmosfery duchowej, będącej dla nas koniecznością ży-

ciową i j e d y n e j , gdzie króluje owa niezmacona c i s z a , którą masz osiągnąć. --

Może upodobałeś sobie romantyczną ideę, że my, „l w y c i s z y”, jesteśmy beczynnymi marzycielami, fantastycznymi hierofantami, lub nawet zgoła „jogami” owego wątpliwego pokroju, jakich się widuje na targowiskach? !

Sądziysz, że owi j a s n o w i d z ą c y , którym mity wszelkich ludów zawdzięczają swe wzniosłe przejrzenie, są istotnie kapłanami tajemniczych kultów w jakichś kryptach ukrytych, gdzie ścielą się dymy kadzidel? !

Nie potrafisz się wyzbyć wyobrażenia, że pozostajemy w służbie jakiejś ziemskiej woli - we wspólnych więzach jakiejś religii żadnej władzy czy też jakiegoś światopoglądu? !

Lecz jeśli chcesz, o Szukający, wpaść na trop p r a w d y , nie daj się zwodzić kuglar-skim sztuczkom twej wybujałej wyobraźni!

Wiedz, że wśród duchowych Mistrzów, co czynni byli na ziemi, znajdują się m i s t r z o - w i e m i e c z a !

Wiedz, że inni kierowali losami krajów olbrzymich!

Jedni z nas uprawiali znamienite sztuki, inni wysokie umiejętności, a inni znowu unikali wszelkiej wiedzy i sztuki wszelkiej.

Jedni mieszkali w ogromnych miastach wśród rozgwaru współczesnego im świata - inni zaś przebywali w odległym niedostępnym ustroniu, które i dziś jeszcze pozostało schronieniem niemal wszystkich.

Zmieniające się w kolei wieków tropy nasze napotkać można w nader r o z m a i t y c h warunkach ludzkiego bytu ziemskiego.

Lecz bynajmniej nie jesteśmy wszyscy pod k a ż d y m względem duchowym jedni drugim r ó w n i i każdy z nas z osobna może swobodnie decydować, czy i jak długo chce pozostać na szczyblu, przez siebie osiągniętym, lub też: czy i kiedy zamierza wejść na następny.

Atoli w s z y s c y słuchamy głosu, który nas powołał...

Może by jeno niewiele odpowiadało przesadnym wyobrażeniom twoim o istocie zjednoczonych z Bogiem ludzi, gdybyś którego z nas, zwanych „M i s t r z a m i s i e d m i u w r ó t” do boskości, mógł poznać w jego szacie doczesnej?!?

Wszakże: - zewnętrzność ma dla mędrca znaczenie jeno nieodzownego na ziemi p o z o r u , w s z e l k i zaś pozór jest sam w sobie złudą - choć nie wolno go zaiste uważać po prostu za „nic”.-

Jakże by jednak „c h m u r y p o z n a n i a” mogły użyźnić rolę, gdyby - wysłane w świat p o z o r ó w - nie umiały działać jako złuda w złudzie?!-

Lecz nie sądz, że musiałbyś jednego z nas s p o t k a ć , by móc zostać duchowym jego uczniem!

N i k t z nas nie uczy o rzeczach ostatecznych „z zewnątrz”!

To, co ci tu mówię, może zaiste p o b u d z i ć t w ą w o l ę do szukania prawdy, ale wszelka nauka, jaką ci mogę podać w s ł o-

w a c h m o j e j m o w y , b ę d z i e z a w s z e j e n o
w o ł a n i e m d o t w e j i s t n o ś c i w e w -
n ę t r z n e j , a b y s i ę z b u d z i ł a , a l b o w i e m m ą -
d r o ś c i H i m a v a t u „ n a u c z a ” s i ę i n a c z e j . . .

G ł ę b i e j j e s t o n a u g r u n t o w a n a , n i ż
t y l k o n a p o j ę t n o ś ć m ó z g ó w !

G ł ę b i e j , n i ż w s z y s t k i e p o l u d z k u
p r z e m i j a j ą c e i j a k w s z y s t k o c o z i e m s k i e ,
z m i e n n e n a u k i i s z k o ł y !

L e c z n i e m o ż e s z w n a j g ł ę b s z e j g ł ę b i s w o -
j e j i s t o t y p r z e s t a w a ć z ż y w y m i „ k a m i e n i a -
m i w i e l k i e g o m u r u ” , a ż p r z y w y k n i e s z
o d d y c h a ć i c h p o w i e t r z e m , w y s o k o p o n a d
w s z e l k i m i m a r n o ś c i a m i n a p o z ó r w i e l k i e j w a g i
i w s z e l a k i m m ę d r k o w a n i e m c h e ł p l i w y c h k r z y -
k a c z y j a r m a r c z n y c h .

A j a k t o n d ź w i ę c y n a r a z w e w s z y s t -
k i c h h a r f a c h n a s a l i , g d y d ł o ń a r t y s t y d o -
t k n i e s t r u n y j e d n e j t y l k o h a r f y , t a k b r z m i ą
t e ż w s z y s t k i e d ź w i ę k i ś w i ę t e d l a k a ż d e g o
u c z n i a d u c h o w o p r z y s p o s o b i o n e g o , s k o r o w s o -
b i e o s i ą g n ą ł „ n a s t r o j e n i e h a r f z g ó r y
ś w i ę t e j ” . . .

T w ó j s t a n w e w n ę t r z n y j e s t
kluczem, odmykającym ci furteę do tajnych
komnat Świątyni Ducha!

Nic nie może być przed tobą przemilczane,
nic przed tobą ukryte, jeśli i s t o t n i e
klucz ten posiadłeś - a klucz ten t a k d ł u g o
jeno zdolny jest otwierać, póki z o s t a j e s z
w stanie, jakiego prawo duchowe wymaga.-

Nie staraj się jednak bynajmniej słyszeć
w sobie głosów, mieć wizji lub też w ten sposób
słów słyszeć, jak gdyby z zewnątrz do ciebie
mówiono!

Doświadczaj siebie, zachowując czujność
duszy, ażebyś pragnąc poznania r z e c z y -
w i s t o ś c i nie poddał się obłądnym, z pra-
gnień płynącym urojeniom!

N i e s z u k a j n i c z e g o , p r ó c z
s t a n u w e w n ę t r z n e j , w o l n e j o d
p r a g n i e ń i u f n e j c i c h o ś c i
d u s z y !

W tym samym stopniu, w jakim się zbli-
żysz do takiego stanu, zbliżysz się do t y c h ,
którzy w r a z z t o b ą prowadzeni są po

drodze do prawdy, jak również się od nich oddalisz, jeśli nie p o d t r z y m a s z w sobie stanu jak najgłębszej, niezmaconej ciszy bez pożądań.

N i e c h a j ż a d e n n i e p o k ó j z e w n ę t r z n y n i e z a k ł u c a c i s z y , o j a k i e j t u m o w a , i o k t ó r e j d e c y d o w a ć w t o b i e m a j e n o t w e w ł a s n e z a c h o w a n i e . -

Nie wyszukuj w półmrokach duszy przeczuwanych towarzyszków.

Możesz jedynie mieć udział w nabytej już przez nich sile, a to wzmożenie sił własnych będziesz z pewnością w stanie sobie uświadomić - lecz zespolonych z tobą w dążeniu do Ducha, zna tylko ten, którego uczniem jesteś, jak i tamci są jego uczniami.

N i e s z p e r a j , l e c z b ą d ź b e z u s t a n n i e ś w i a d o m n i e k ł a m a n e g o n a p i ę c i a t w y c h w s z y s t k i c h z n a n y c h c i z d o l n o ś c i w e w n ę t r z n y c h !

A n i n a j e d n ą c h w i l ę n i e
w o l n o c i t r a c i ć s i e b i e z o c z u
t w o j e j d u s z y !

M ó g ł y ś b o w i e m z m y ł i ć d r o g ę , p o
d ł u ż s z y m d o p i e r o c z a s i e s p o s t r z e g a j ą c , ż e j u ż
n i e j e s t e ś n a d r o d z e . . .

J e ś l i n a l e ż y s z d o t y c h , c o n a t e j z i e m i n i e
m a r n u j ą s w e g o c z a s u n a d a r e m n i e , j u ż z a
ż y c i a z i e m s k i e g o w z e j d z i e d l a c i e b i e
w t w e j d u s z y p r o m i e n n y d z i e ń .

A w t e d y u m k n i e s z n i e b e z p e c z e ń s t w o m
w s z e l k i m , b ę d z i e s z b o w i e m o d t ą d w i d z i a ł s w ą
d r o g ę w ś w i e t l e t w e j w ł a s n e j
j a s n o ś c i .

D z i ś j e d n a k n i e t r o s z c z s i ę o ó w d z i e ń ,
k t ó r e g o n a u c z s i ę w y g ł ą d a ć b a c z n i e i c i e r p l i -
w i e !

N i e w i e s z , k i e d y c i j e s t w y z n a c z o n y ,
i n i k t t e g o n i e w i e . . .

S a m w y z n a c z a s z s w ó j c z a s i m u -
s i s z „ s w ó j c z a s ” w y p e ł n i ć !

Niechaj wystarczą ci słowa, jakie ci tu mam do powiedzenia:

K i e d y c z a s s i ę d o p e ł n i , n a d e j d z i e i d l a c i e b i e d o k o n a n i e !

Wszelako niecierpliwość maćci jeno wzrok twój o d w l e k a j ą c t y m s a m y m o w o d z i e ł o .

W i e c z n y j e s t e ś i t w o j a j e s t w i e c z n o ś ć !

Wyczekuj wytrwale!

"Przybranie" pozostaw w spokoju!

Masz jeno dobrze nimi z a r z ą d z a ć !

Nie są one żadną miarą twą w ł a s n o ś c i ą . -

Co dnia i co godzina dąż do wzniosłego stanu c i c h o ś c i w e w n ę t r z n e j , p o ś r ó d z g i e ł k u z e w n ę t r z n e g o ś w i a t a !

W z b u d ź w s o b i e p e ł n ą w i a r y u f n o ś ć i o d w s z e l k i e g o b ą d ź w o l n y l ę k u !

Tak zbliżysz się w Duchu do tego, który ma możliwość duchowo tobą kierować - tak ujrzysz w Duchu dostojną społeczność, z której on ciebie dosięga, -tak dojdiesz w końcu do siebie samego w twym Żywym Bogu!

NIEBEZPIECZEŃSTWO PRÓŻNOŚCI

Lecz strzeż się, o szukający, swojej nie-
stałości!

Strzeż się cierniska zwątpienia! -

Może przeczuwasz już, gdzie mieszka
światło, jak wędrowiec nocny odgaduje przez
mgły zaranne okolicę nieba, gdzie zabłyśnie
niebawem gwiazda dzienna.

Ale między tobą a owym siedliskiem
krzewi się gąszcz cierniowy nieustannie odra-
dzającego się z w ą t p i e n i a . . .

Ilekolwiek byś cierni wypleniał, tyleż od-
rasta na nowo.

Nie trwoń swego czasu na czyny nieroz-
zumne!

N i g d y - ani w wieczności nawet - nie
mógłbyś postąpić naprzód, gdybyś chciał sobie

wpierw pozwolić na karczowanie cierniska
zwątpienia!-

Tylko twa śmiałość nieugięta pomocna tu
będzie.

Dzielnie i pewnie kroczyć naprzód, choćby
twoje stopy krwawiły od tysiąca ran próżności!

Stopy twoje muszą być *c z y s t e*, jeśli je-
dyny Mistrz wiekuisty, co w każdym z nas jest
Mistrzem, ma pozwolić ci, abyś wstąpił na ja-
sne kryształowe stopnie, wiodące do przed-
sionków adoracji w Duchu i prawdzie.

Stopy twoje będą „*c z y s t e*” dopiero wte-
dy, gdy się w *t w o j e j w ł a s n e j k r w i*
obmyją...

Tysiące ludzi szukało drogi do Światłości
i utknęło w ciernisku zwątpienia, gdyż samo-
lubna próżność Szukających nie pozwoliła iść
im dalej, skoro nie byli w stanie usunąć przed-
tem cierni.

Lecz ty, o Szukający, nie bądź im podob-
ny!

Bezpieczny będziesz zaufawszy wieki-
stemu S ł o ń c u , którego promień przyświeca
ci w słów moich jasności...

Nieczuły na wszystko, co by powstrzymać
cię chciało, wyciągnij ręce swe do tych pomoc-
nych dłoni, które widzisz oto przed sobą!

W milczeniu idź za przewodnikiem swo-
im, który może o sobie powiedzieć:

„Nie szukam już Światłości,
gdyż stałem się sam Jaśnieją-
cym!”

„Nie szukam już pokoju,
albowiem sam stałem się
pokojem!”

„Nie szukam już wiedzy,
albowiem sam stałem się wie-
dzą, co nie przemija!”

Wszelkie dobro zdaj na Boga!

Nie oddawaj się jednak, jak tyłu innych,
zbyt śmiałym marzeniom, że Bóg musi ci d a ć
o d p o w i e d ź na każde pytanie.

Pytaj śmiało, radując się, jeśli odpowiedź o t r z y m a s z - lecz u ś m i e r z swój pociąg do pytania, jeśli pytając jeszcze odpowiedzi nie uzyskasz!

Rany, zadawane ci przez z w ą t p i e n i a , są dla wzmocnienia siły w i a r y twojej konieczne.

Nie uciekaj tchórzliwie przed tym, co jako zaporą przed tobą wyrasta, nie puszczając cię dopóty, aż siły twoje okrzepną do dalszej wędrówki!

Nie wmawiaj w siebie, że mógłbyś być powołany do rozświetlenia sobie i innym wszelkich gąszczów zwątpienia, jak to próżność twoja rada ci szeptem do ucha.

Nie pierwej, aż się nauczysz miłować zwątpienie, będziesz potrafił mieć się przed nim na baczności!

Dopiero, gdy ż a d e n cel osiągnięty nie stanie się już dla t w e j w o l i bodźcem do uzyskania z n a c z e n i a , będziesz uznany za zdolnego do osiągnięcia najwyższego celu...

Dusza twa musi się nauczyć m i l c z e -
n i a , jeśli Światło ma do niej się zbliżyć!

M i l c z e n i e będzie n a j g o r ę t -
s z y m wołaniem twej duszy o Światło!

W m i l c z e n i u wnijdzie kiedyś du-
sza twa w Światłość wiekuistą!

Im lepiej się nauczysz m i l c z e ć we-
wnątrz siebie, tym bliższy będziesz doznań, do
których tęskni twoja dusza.

Ten tylko może sięgnąć wzrokiem w dzie-
dziny prawdziwej r z e c z y w i s t o ś c i , kto
osiągnął w sobie s p o k ó j , albowiem potra-
fił się nauczyć s z t u k i w e w n ę t r z n e -
g o m i l c z e n i a !

Jednakże p r ó ż n o ś ć twoja, pod ty-
sięciem pozorów, zakłóca nieustannie twój spo-
kój wewnętrzny coraz nowymi p y t a n i a m i ,
na które odpowiedzi być n i e m o ż e , póki
nie osiągniesz w s o b i e w i e l k i e j c i s z y
...

Dopiero, gdy się nauczysz w s o b i e
m i l c z e ć , w cichości duszy twojej dostąpisz
odpowiedzi, która cię zbawi na wieki!

Z KRAIN JAŚNIEJĄCYCH

W DUSZY TWOJEJ JEST FURTKA
MALEŃKA, - MNIEJSZA, NIŻ PYŁEK
SŁONECZNY.

KTO PRZEZ NIĄ PRZEJDZIE, MOŻE
WĘDROWAĆ DO KRAIN DALEKICH, NIE
OPUSZCZAJĄC SWEGO DOMU.

NAJDAWNIEJSZE CZASY MOŻE
PRZEŻYWAĆ W TERAŹNIEJSZOŚCI.

LECZ JENO NIELICZNI POTRAFIĄ
SIĘ UCZYNIĆ TAK MAŁYMI, ŻE ZDOLNI
SĄ PRZEJŚĆ ŚWIADOMIE PRZEZ TĘ
FURTECZKĘ MALEŃKĄ...

P R Ó G

Przybywszy do świątyni, w której miał otrzymać święcenia, zapytał uczeń Mistrza:

"Powiedz że mi jeszcze, o ty, któryś posiadał pewność i któremu się zwierzam od tak dawna, czym jesteś we własnych swych oczach, co wiesz o sobie sam - ty, co potrafisz opanowywać w sobie wszystko, a którym już nie przewodzi nic!?"

Czy to, czym jesteś, jeszcze w człowieku się mieści, czy też znalazłeś co innego, czemu człowiek za maskę jeno służyć jest zmuszony?-"

Mistrz zaś odrzekł:

„Człowiekiem jestem, jak i ty - jednakże tym, czym byłem, nim matka obdarzyła mnie ciałem i życiem tej ziemi, stałem się tutaj dopiero wtedy, gdy przewyciężyłem sen człowieka ziemskiego.

Odtąd dopiero i tutaj, na ziemi, stałem się panem mych sił wiekuistych, gdym się nauczył zwalczać s e n doczesny, w którym ludzie tej ziemi usiłują sobie wyśnić swe życie.

Pytasz mnie o to, czym jestem, mogę ci tedy rzec tylko:

„Jestem - s a m y m s o b ą , i w y-
ł ą c z n i e - samym sobą!”

„Samym sobą?” - wyjąkał uczeń pytając...

„Samym sobą?” - -

„Jak mam to rozumieć?!” -

„O uczniu mój, spragniony wiedzy”, odpowiedział na to Mistrz, - „jakżeś wiele ode mnie już słyszał i ileż mógłbym ci powiedzieć jeszcze, - lecz jakże wiele muszę zamilczeć przed tobą n a z a w s z e , jeśli nie potrafisz przedtem powiedzieć sobie tego sam, z s a m e g o s i e b i e ! - -

Czy będziesz wiedział o mnie więcej, jeśli ci rzeknę:

Jestem panem swych sił wiekuistych, albowiem tych sił wiekuistych mocą i życiem się stałem?

Są one teraz we mnie świadome siebie samych i w mojej tylko woli swoją wolę uznają”...

„Więc powiedz mi o owych siłach, których mocą i życiem jesteś, o ty, co wielką masz duszę!” - poprosił uczeń.

A Mistrz rzekł:

„Słuchaj więc, który szukasz światła, pojmiij w sercu swoim!

Kiedy wy, ludzie śpiący, powiadacie na sposób ziemski: - widzimy ten świat oczyma, czujemy go lub dotykamy, a słuch nasz przynosi nam o nim wiadomości, mówicie wówczas o drobnej cząstce świata, mniej albo więcej dla was poznawalnej.

Lecz ja znam cały wszechświat i świadomie w nim żyję...

Widzę, słyszę i czuję więcej, niż wy!

Żyję we wszechświecie całym,
składającym się ze światów, podobnych waszemu,
ogarniającym wszystko, co istnieje.

Wszystkie te światy - wzajemnie ze sobą splecione - przenikając się wzajem - na tymże samym znajdują się miejscu.

W waszym świecie utajony - osłonięty widzialnymi formami waszego świata - znajduje się świat sił duchowych, których jestem z Ducha somosiłą.

Działanie tych sił jest prątwórcze,
lecz zarazem też: - przez tworzenie burzycielsko działające.

Są one bezwładne same przez się, brak im bowiem wszelkich bodźców do samoistnego działania, lecz moc własna bodaj jednego jedynego człowieka, który jest - samym sobą, daje im podniecie do samoprzeżywania siebie, a w ten sposób stają się one mocami pochodzenia duchowego...

Potęę tych mocy odczuwają wszyscy, tu na ziemi żyjący - zarówno królowie jak żebracy

- silni jak słabi - bogacze jak nędzarze - lecz tylko bardzo nieliczni zdają sobie sprawę, z jakich światów dociera do nich to oddziaływanie.

Jest to tajemnicą omal dla wszystkich, bowiem są jeno w swych ciałach doczesnych jakby we śnie, a dusze zaś ich pogrążone są w uśpieniu. -

Lecz słuchaj dalej, ty, który masz się stać
ź r e n i c ą ś w i a t ó w !

Spleciony w nim i pogrążony w świecie, który się wam w y d a j e wszechświatem całym, i w sposób podobny spleciony również ze światem owych s i ł o g n i a ż y w e g o , o których ci tutaj powiadam, znajduje się świat czystego Ś w i a t ł a , które przenika swymi promieniami wszystkie światy, wiodąc do objawienia się w sobie.

Owe trzy światy - w sobie się zawierające - przenikając je i w s-o-b-i-e samym wszystkie przeżywając - dierży Przepotężny, sam t y l k o znający I m i ę swoje.

Nam objawia się on w milczeniu...

Przezeń i w Nim żyje każdy, kto stał się widzącym okiem światów.

Przezeń moc własna człowieka władczynią owych sił ognia żywego.

Mógłbyś też zaiste nazwać Go - Tę Wszehmoc, albowiem zawiera w sobie męża i niewiastę.

U prapoczątku istot, zwanych się „ludźmi”, był człowiek w wiekuistym poczęciu przez "Ojca" w ł a d c ą mocy własnej i p a n e m wszelkich sił ognia żywego.

Jednakże, gdy siły ognia żywego, płonącego bez płomienia, ukazały prapoczętemu człowiekowi swoją potęgę we wszelkim życiu, zapomniał on o swej własnej mocy, której jedynie owe siły ognia zawdzięczały swą moc, wielkość i potęgę, i - u l ą k ł s i ę ich...

L ę k j e s t p r a w i n ą c z ł o w i e k a - albowiem tylko z l ę k u przed siłami, których był p a n e m , praspłodzony człowiek upadł z wyżyn Światłości Wiekuistej!

Słuchaj, oto poznałeś przyczynę wszelkiego zła tu na tej ziemi!

Nie tylko sam człowiek mu uległ, lecz także wszystkie światy, w które ten upadły poniósł prabojaźń swoją...

Stajesz w podziwie przed „cudami natury”, nie podejrzewając, że wszystko, co tu spostrzegasz, bierze swój początek z t w e j wiekuistej w o l i D u c h a , obecnie spętanej, a było by o wiele g o d n i e j s z e p o d z i w u , gdyby królestwo, zwane przez ciebie „naturą”, w której oto jesteś uwięziony, mogło cię dziś jeszcze uznać za swojego P a n a . -

A oto wszystkie siły muszą działać w nim dalej, niby kółeczka raz nakręconego zegara.

S a m t y l k o możesz wyzwolić „naturę”, choćby miały upłynąć jeszcze lat miliony!

Lecz nie sądź, że jedynie ta mała gwiazdka, na której obecnie żyjemy, ponosi tylko skutki twojego "upadku"!

Przez upadek swój z wyżyn świadomości swojej potęgi duchowej człowiek skazał wszystkie fizycznie postrzegalne obszary światów z ich wszystkimi słońcami i planetami na życie bez "Boga", albowiem c z ł o w i e k o w i tylko powierzone były od Prapoczątku dziedziny, które niewidzialne i dalekie Duchowi, a żadne władzy moce zdobył sobie dzisiaj we władanie własne.

Z winy c z ł o w i e k a niezliczona moc istot żyjących cierpieć musi n i e w i n n i e !

Z a w i n i w s z y , skazał na t a k i ż los swój żywot ziemski.

I jedynie za sprawą c z ł o w i e k a , co w bojaźń popadłszy, w y r z e k ł s i ę swojej potęgi, ongi, przed prawiekami, mu udzielonej, wszelkie stworzenie może być kiedyś znowu w y d a r t e dręczycielom, lubującym się w cierpieniu nie do opisania, jakie upadek ducha ludzkiego mimo woli spowodować musiał. -

A oto posłuchaj dalej o losach człowieka - o losach, których by już powrócić było nie podobna, choćby im uległ początkowo j e d e n t y l k o człowiek.

Coraz to nowe zło ciągle sprowadzając, toczą się one przez wszystkie czasy, przez wszystkie pokolenia ludzi ziemskich, pomnażając lęk: - prawinę ową - w każdym z następnym pokoleń.

Tak upadł człowiek z wyżyn duchowej swej potęgi, pochodzącej z Boga wielkości, aż ratunek ostateczny przyniósł mu przemijający kształt zwierzęcy. -

To, co „p r a l u d ź m i” zwiecie, były to zwierzęta, z którymi splodzony w Duchu człowiek: - „władca tej ziemi”, opanowany przez b o j a ź n ą, zjednoczył się „upadłszy” z wyżyn zjednoczenia swego z Bogiem...

A jednak siły z wysokości niezupełnie go opuściły!

Dzięki odwiecznie udzielanym mu siłom, żyjąc i przenikając ciało zwierzęce, przed zwierzęciem u k r y t e , a w z w i e r z ę c i u p r z e d s a m y m s o b ą u t a j o n y , przeczuwa jednak w sobie m o c w ł a s n ą , jak gdyby jakąś obcą, a wyższą istotę.

Zwierzę stało się s c h r o n i e n i e m
upadłego, błakającego się bez ojczyzny - gdyż
ojczyzna już go więcej nie знаła - a ciało zwie-
rzęce stało się dlań zarazem j a s k i n i ą
z b a w i e n i a ...

A jeśli ta m o c w ł a s n a jaśnieć w nim
poczyna, głośno r a d u j e s i ę on w zwie-
rzęciu, a w tym Świetle m i e r z c h n ą
wszelkie ż ą d z e zwierzęce.

Przeto łaknie w zwierzęciu gwałtownie
tego Światła - a z każdym nowym promieniem,
jaki otrzymał, rośnie też jego pożądanie Świa-
tła.

Niektóre z istot, zwących się na ziemi
„ludźmi” - którym dodało odwagi to, że widzia-
ły z Ducha tęskne wysiłki pogrążonych w zwie-
rzęcości, skierowane do celu, do jakiego zmie-
rzały same - z taką gwałtownością dążyły do
Światła, że mogło ich ono osiągnąć na nowo
jeszcze przed ich narodzeniem na ziemi.

Ci p o s i e d l i m o c w ł a s n ą na
nowo!

Stali się pierwszymi szafarzami pomocy dla braci swych, śpiących w zwierzęciu, oraz dla sióstr tych swoich braci.

Stali się widzącymi o c z y m a ś w i a t ó w !

Władają siłami ognia żywego, które im służą z płomiennym zapalem...

Wiesz teraz, kim jestem - ?” – zapytał po tych słowach Mistrz.

A uczeń jego, jakby ze snu zbudzony, odpowiedział w zamieszaniu tymi słowy:

„Tak, panie! - Zdaje się, że teraz się domyślam, kim jesteś.

Lecz: - wyjaśnij mi jednak, gdyś już tyle mi wyjaśnił - czy tę siłę ducha odziedziczyłeś po swym o j c u , czy też skarbem takiego poznania obdarowało cię ciało twej m a t k i ?

Wybacz mi, jeśli moje pytanie sięga dalej, niż zamierzona przez ciebie odpowiedź!

Wiesz, że z czcią kłonię się przed tobą -
lecz wzrok mój nie może zapomnieć, że widzi
przed sobą ciebie jako jednostkę, do innych z
wyglądu podobną, i wypatruje daremnie, chcąc
w tobie wykryć, co jest cielesną przyczyną ja-
sności twego poznania."

„Głupcze!” odparł Mistrz, „sądziłem, żeś
pytał o m n i e ! - żeś chciał się dowiedzieć,
k i m j e s t e m j a ! ? !

Tymczasem pytałeś o z w i e r z ę , które
mi tu za pokarm dotychczas służy, a które
używam, skoro w tym świecie d z i ę k i j e -
g o s i ł o m ż y j ę . -

Skąd mam to, co wyjaśniły ci me słowa, o
tym dziś znów ci mówiłem.

Lecz nie s ł y s z y s z , co do ciebie mó-
wię, gdyż wciąż jeszcze pogrążony jesteś w e
ś n i e , w którym wy, m y ś l ą c , r o i c i e
sobie życie wasze!

Wiedz, że słowa moje dały ci poznanie w
P r a ś w i a t ł o ś c i i że ten tylko, kto posia-
da m o c w ł a s n ą , dostępuje poznania w
Światłości!-

A teraz - powiedz mi ty, kim jesteś? - -
albowiem prawo wymaga, bym ci zadał to samo
pytanie, któreś w tym przybytku świętym skierował do mnie.

K i m j e s t e ś t y ? ! - W którym wiele
panuje, a który jeszcze niewiele potrafi nad
czymś panować! - -

Tedy odpowiedział uczeń!

„Mistrzu, pytasz mnie surowymi słowy o
to, co zaprawdę ty tylko mógłbyś mi powiedzieć. -

J a - n i e w i e m t e g o !”

Mistrz zaś rzekł:

„Nie było jeszcze nigdy takiego jak ty
śmiałka!

Jakże mogłeś przestąpić próg tej świątyni
- świątyni, co nie wpuszcza nikogo, kto na pytanie
moje nie umie odpowiedzieć - jeśli nie
możesz nawet powiedzieć, kim jesteś!? -

Nieszczęsna n i c o ś ć ! - Jeśliś nie dość m ą d r y , by odpowiedzi udzielić, niechże przynajmniej pytanie moje zbudzi twój r o z s ą d e k , aby te mury nie oglądały twej zguby!”

Ledwie panując nad swym głosem ze wzruszenia, całym drżąc ciałem, dał uczeń tę oto odpowiedź:

„Jakże mógłbyś ty - który miłujesz wszystko - kazać zabić swego ucznia z tej tylko przyczyny, że na twe pytanie nie potrafi dać odpowiedzi? - -

Być może, że istotnie jestem n i c z y m , jakeś to powiedział - a może też w twych słowach jakiś sens ukryty się mieści.” -

„Głupcze!” rzekł na to Mistrz głosem zimnym, z szyderstwem okrutnym, - „jesteś n i c z y m nie tylko w jakimś t a j e m n y m znaczeniu, lecz i w n a j z w y k l e j s z y m sensie tego słowa!

Nie widzę n i c z e g o , na co mógłbym przenieść wysokie ś w i ę c e n i a , jakie przekazujemy jeden drugiemu, odkąd pierwszy z

nas odebrał je z Praświatłości za sprawą Praśłowa.

Nie widzę przed sobą n i c z e g o , co by mogło święcenia te nosić, dopóki sam jeszcze nie wiesz, k i m j e s t e ś !

Przedtem stał tu jeszcze m ó j u c z e ń .

A teraz widzę n i c o ś ć i m ó w i ę d o n i c o ś c i .”

Tedy zawołał uczeń jak w gorączce:

„Mistrzu! - Nauczycielu mój! - D r w i s z sobie z twego ucznia!

C h c e s z mnie zgubić!

Mówisz tak, jakeś przedtem nie mówił do mnie nigdy!

W i e s z , kto stoi przed tobą!

W i e s z , że nie stałbym tu przed tobą, gdybyście mnie nie w e z w a l i !”

„K t ó ż t o o ś m i e l a s i ę u r ą g a ć
m i t u t a j ?” odparł Mistrz pogardliwie.

Uczeń zaś zawołał tak głośno, że głos jego
odbił się przejmującym echem od mrocznych
ścian świątyni:

„To J A ! ! - - Lecz ja nie u r ą g a m !

J A , u c z e Ń t w ó j ! !

J A S A M , który tu stoje przed tobą!!”

A gdy uczeń wykrzyknął te słowa, stracił
przytomność i padł na ziemię jak martwy.

Nareszcie, po długim i głębokim śnie,
przyszedł do przytomności.

U łoża, na którym go złożono na poły
martwego, stał Mistrz.

Uczeń rozejrzał się wokół i nie poznał już
miejsca, gdyż znajdował się teraz w w e w -
n ę t r z n y c h komnatach świątyni.

Lecz oto poznał M i s t r z a i ujrzał, że
oblicze jego jaśniało r a d o ś c i ą .

„Wstań”, rzekł Mistrz pełnym miłości głosem - „wstań i wejdź teraz na pierwszy z siedmiu stopni, które powiodą cię do s a n k t u a r i u m świątyni.

Tam otrzymasz moc, której siły ognia są p o s ł u s z n e ...

Otoś wytrzymał p r ó b ę p r o g u , po raz pierwszy bowiem każde włókno twego ciała stało się - s ł o w e m ! -

Przedtem żyły jedynie g ł o w a i s e r c e .

A oto w krzyku trwogi śmiertelnej ocknęło się w tobie do życia w s z y s t k o !

C z ł o w i e k w zwierzęciu przyszedł do siebie, a s e n jego jest p o k o n a n y !”

Słuchał tych słów uczeń, nie wiedząc, co się z nim stało.

Na poły wątpiąc jeszcze, pochwycił dłoń Mistrza i rzekł:

„O dobrotliwy! - Jakże wielkie jest jednak two serce! - Co mam uczynić, aby ci moją wdzięczność wyrazić?!”

Mistrz zaś potrząsnął głową i rzekł pełnym spokojem głosem:

„Wejdz na te stopnie!

A jeśli potrafisz zadaniu podołać, jak mu podołać należy - zobaczę cię znowu.

Kto do znalezienia d o j r z a ł będzie tu z n a l e z i o n y .

Jeśliś jednak przybył p r z e d w c z e ś n i e , j e s z c z e i t e r a z nie ujdiesz z tych murów.

Żegnaj!

Może - ujrzysz mnie znowu!

Czeka cię jeszcze ostatnia próba!”

Po czym Mistrz powiodł swego ucznia w milczeniu przez długie i kręte, pełne mroku ko-

rytarze - i opuścił go milcząc, gdy doszli do siedmiu wysokich stopni.

S a m - b e z ż a d n e j p o m o c y -
musiał uczeń podjąć próbę wejścia.

Z mocą, w skupieniu, dzięki żelaznej woli,
po długotrwałych, daremnych wciąż wysiłkach
udało mu się wspiąć wreszcie na p i e r w s z y
z tych stopni.

A na każdy stopień n a s t ę p n y było o
wiele t r u d n i e j się wspiąć, niż na p o p r z e d n i .

Groziło mu nieraz, że siły go opuszczą.

S i ó d m y zaś stopień był prawie nie do
zdobycia, był bowiem - t a k w y s o k i , j a k
s a m u c z e Ń . . .

Resztą sił swoich musiał się uczeń poku-
sić o wspięcie się ponad samego siebie, aż
wreszcie, po wysiłku nie do opisania, zdołał się
dostać na ów stopień najwyższy.

Tam zaś widać było wreszcie wolne przej-
ście do najświętszego sanktuarium.

Dotarłszy do sanktuarium świątyni, znalazł tam uczeń wszystkich, którzy przed nim wspięli się na te same stopnie, a wśród zebranych dostrzegł także Mistrza, którego był uczniem.

Zobaczywszy go, chciał z wdzięcznością całować ręce Mistrza, czuł bowiem doskonale, jaka zmiana w nim zaszła, oraz że p o s i a d ł oto siły, Jakie mu sam Mistrz przyobiecał, jeśli zdoła wejść na owe siedem stopni.

Lecz n a j s t a r s z y z zebranych w Sanktuarium Świątyni powstrzymał go, mówiąc:

„Komu chcesz jeszcze składać dzięki - chyba T e m u , w I m i ę którego S ł o w e m się stałeś?!-

Zważ, w s z y s c y ś m y tu: - j e d n y m w j e d n o ś c i !-

W t o b i e było to, co wołało nas do ciebie! -

W t o b i e było to, co chciało osiągnąć
samo siebie! -

W t o b i e było to, co dokonało się w to-
bie! - -

I oto żyjesz w n a s , a my w t o b i e !

My zaś - W s z e c h j e d n o ś ć - żyje-
my w Tym, który nas jednoczy!

P o z n a j ą c G o , w i e l b i m y G o -
w n a s s a m y c h . . . ”

Tak uczeń został s a m Mistrzem, z j e-
d n o c z o n y ze wszystkimi, którzy go wprzó-
dy prowadzili, uznali go bowiem za przygoto-
wanego do w i e k u i s t e g o Z j e d n o c z e-
n i a - już przed narodzeniem jego na ziemi.

PYTANIE KRÓLA

„Wyjaśnij mi, o Nieśmiertelny” - rozpoczął król - „czemu mądrość każdego mędrca jest i n n a ? -

Tak jeden jak i drugi zwie swą naukę: p r a w d ą , a przecie ich nauki są z gruntu odmienne.”

„Wszyscy oni nauczają t e g o s a m e g o !” - rzekł ów, o którym mówiono, że osiągnął wielkie z j e d n o c z e n i e , które każdego, kto go dostąpi, w s z e c h j e d n o ś c i ą czyni, tak iż nigdy nie może być w niezgodzie z s a m y m s o b ą i n i e p o d o b n a j u ż g o o d d z i e l i ć od zjednoczonych na wieki, którzy p o z n a n i e c z e r p i ą z P r a ś w i a t ł o ś c i .

„Wybacz, o wielki nauczycielu, że jestem zmuszony ci zaprzeczyć!” - odparł król.

„Pochłonałem nauki w i e l u m ę d r c ó w , a każda miała posmak odmienny.

Jeden mówił o wielu narodzinach cieleśnych tego samego indywidualnego życia w licznym, po każdej utracie postaci cielesnej na nowo powstających ciałach - inny natomiast wiedział raczej o wielu narodzinach duszy w jednym, raz jeden tyłko użyzonym człowiekowi ciele doczesnym, podczas jednego jedynego życia na ziemi. -

Według jednego bogowie byliby sędziami - inny natomiast stawiał człowieka wysoko ponad wszystkimi bogami i zgodnie z tą nauką człowiek doskonały miałby posiadać moc rozkazowania bogom.

Jakże zamierzasz pogodzić to wszystko?! -"

„We wszystkich tych naukach o jednej i tej samej prawdzie jest mowa!” - rzekł mędrzec.

„Jakże tedy mogą te nauki głosić rzeczy tak różne, jeśli w istocie swojej ukrywają tylko jedną, wieczystą tę samą prawdę”? - zadał pytanie król.

A mędrzec mu odrzekł:

„Wielki królu, posłuchaj tej oto przypowieści!

Pewnego promiennego dnia siedział Mistrz z uczniami swymi nad brzegiem morza.

Najmniejsza fala nie rysowała bezgranicznego jego zwierciadła, a kopuła niebieska roztaczała blaski, niby jakiś klejnot jedyny.

Tedy uczniowie poprosili Mistrza, by wsiadł z nimi do łodzi, ażeby mogli przy pomocy wiosł zawieść go daleko na otwarte morze.

Mistrz zasiadł do obszernej łodzi, a uczniowie robili wiosłami, aż ląd zniknął im z oczu.

A gdy odpoczywali potem pod rozpiętym żaglem, chroniącym ich przed słońcem, Mistrz rzekł:

„Pragnę was wypróbować wedle słów waszych, czy już widzicie to, co staram się, byście się nauczyli dostrzegać.

Powiedzcie mi więc, co widzicie!”

I oto pierwszy uczeń pochwycił na gładkim lustrze wody swe odbicie i dziwił się mocno, jak wiernie go odbija powierzchnia morza.

Drugi sięgnął spojrzeniem ponad wodę i znalazł kres jej tam, gdzie stykało się z nią sklepienie niebieskie - a że wiedział zaiste, iż w tej odległości ta sama czekałaby go wokół panorama, tedy serce jego przejęło odczucie podobnej dali nieograniczonej i w zachwyceniu, w pełnych uwielbienia słowach, nieskończoność ową wychwalał.

A gdy miał mówić trzeci, powiadał o gromadzie ryb, kotłujących się wokół łodzi w głębi wód przejrzystych, z lubością opisując zgrabne ich kształty i krasę mieniących się, barwistych ich łusek.

Wszyscy mówili w ten sposób o rzeczach r ó ż n y c h , a przecie wszyscy na t y m s a m y m m i e j s c u się znajdowali. -

A gdy czwarty opowiedział jeszcze o ś w i e t l e , co opromienia wszystko - i gdy, światłością tą upojony, rozgłośnie, w pięknej

mowie sławił jasność gwiazdy ognistej, której ziemia wszelkie światło zawdzięcza - spojrzeli uczniowie na swego Mistrza, albowiem trzem, którzy mówili pierwsi, zdało się rzeczą pewną, że jedynie czwarty udzielił odpowiedzi takiej, jakiej oczekiwał Mistrz.

A Mistrz rzekł:

„Widzę słońce i widzę światło - widzę dal na pozór bezgraniczną - widzę żyjątko morskie, tłoczące się w cieniu naszej łodzi - i widzę również samego siebie w płynącym zwierciadle - lecz - widzę w i ę c e j jeszcze i chcę was nauczyć dostrzegać więcej, aniżeli to wszystko!”

„O, p o w i e d z ż e nam, co też poza tym wszystkim widzisz j e s z c z e , Nauczycielu umiłowany!” - prosili teraz czterej uczniowie jednym głosem.

A Mistrz powiedział:

„Zaliż wam o tym nie dość wciąż mówiłem?”

Od iluż miesięcy mówię wam o tym, co widzę, a jeszcze tego nie wiecie?”

Tedy zaczęli wołać wszyscy:

„N i g d y jeszcze, Mistrzu, nie byliśmy razem na morzu, a utrzymujesz, żeś nam o nim mówił!?!-„

„Czyż twierdziłem, żeś opowiadał o m o r z u , czy też mówiłem raczej o tym, c o w i d z ę !?” odparł Mistrz i ciągnął tak dalej rzecz swoją:

„Zawieźliście mnie na morze i sądziliście, że pragnę słuchać was mówiących o morzu, o bezkresach wód i o światłości, rozlewającej się nad wodami.

Lecz morze s a m o o sobie opowiada i w s z y s t k o , cokolwiek nas tu otacza, snuje o sobie opowieść!

I gdyby wokół mnie było t y s i ą c uczniów w swych łodziach, tedy uszy moje usłyszałyby tysiąc opowieści o morzu, o świetle i nieskończoności, - w mowie słyszalnej dla ucha ludzkiego...

Ale czyż w gaju palmowym byłoby inaczej?-

Albo na śnieżnych szczytach Himawatu?

Nawet gaje i góry mówią o sobie same i chcąc opowieści ich posłuchać, nie potrzebują zadawać pytań.

Natomiast chciałem od was słyszeć o tym co na każdym widzę miejscu, a co jednakże jest poza czasem i przestrzenią!-

Kto to postrzega, niepomny jest naówczas opowieści niebios ani morza, gór ani lasów!--

Dotychczas szukacie na zewnątrz, albowiem wewnętrzne królestwo wasze jeszcze nie ogląda słońca, pełne jest mroku...

Gdy jednak staniecie się „władcami” królestw waszych, naówczas wszystko, co zewnętrzne, będzie musiało przyjść do was i haracz wam złożyć, kiedykolwiek tego zażądacie.-

Dozwólcie tedy, by wszystko, co zewnętrzne, snuło opowieść o sobie w spokoju,

jakkolwiek bądź wam o sobie opowiada i nie stawiajcie żadnych pytań, na które byście z zewnątrz odpowiedzi przecie nie otrzymali.

Czekajcie, aż się p a n a m i staniecie w s a m y c h s o b i e , by wam m u s i a n o dać z zewnątrz, czego ż ą d a c i e , gdyż jeśli wyruszyście jako ż e b r a c y , dadzą wam to tylko, c o z e c h c ą !” - -

Wysłuchawszy tego przemówienia uczniowie zamilkli w zawstydzeniu i każdy roztrząsał w swym sercu słowa Mistrza.

A że wieczór zapadał, tedy mocnymi uderzeniami wiosł usiłowali przybliżyć się do lądu, a każde uderzenie wiosł było dla uczniów jakoby ślubowaniem, że n i e p i e r w e j p o c z n ą p y t a ć , a ż o s i ą g n ą n i e p o d l e g ł ą w ł a d z ę w s a m y c h s o b i e .”

„A więc”, powiedział król, kiedy mędrzec zakończył swą opowieść, - „mógłbym z tego wynosić, że odmienność nauki ma miejsce tylko u tych, którzy znajdują się jeszcze „n a z e w n ą t r z !”-

„Tak też jest, o królu”, - rzekł mąż doskonały, - „lecz nie zapominaj przy tym, że ci, co stawszy się w s o b i e w ł a d c a m i , o g ł ę b i swej zwiastują, mogą przemawiać przecież w s w o i m t y l k o języku!-

Jeśli chcesz poznać prawdę całą na s w ó j sposób, sam musisz jej szukać w s a m y m s o b i e !”

A że król zamilkł, mędrzec powstał, jak ktoś, kto wie, że nie jest już potrzebny, wolnym krokiem minął świętę i oddalił się, zatopiony w swym świetle wewnętrznym.

Król zaś zastanowił się nad tym, czy mógłby zostać sam, widzącym prawdę?

Po chwili porzucił jednak swe rozmyślenia i rzekł sam do siebie:

„Kto wie, czy z n a l a z ł b y m w sobie ową prawdę?!

Komu też wiadomo, czy nie opuściła mnie już od dawna, widząc się przeze mnie opuszczoną?!

I czemuż miałbym tę prawdę oglądać
s a m na oczy?!

Może byłbym niepewny swojej prawdy, a
jakże mógłbym się wówczas dowiedzieć, co jest
prawdą?!

Lecz w krajach moich jest tylu mędrców i
wszędzie udzielają nauk doświadczeni nauczy-
ciele.

Mnie, królowi, muszą wyjawić najpraw-
dziwsze swoje myśli, a ja mogę przyjąć, co sam
zechcę.

Również i przodkowie moi t e m u tylko
zezwalali uchodzić w swych oczach za prawdę,
co p r a w d ą m i e ć chcieli, i wolą jest moją
tą samą swobodę zastrzec sobie!”

I tak się stało, że król ów aż do kresu dni
swoich nie poznał prawdy.

WĘDRÓWKA

Uczeń, którego ojczyzna leżała na Zachodzie, daleko od gór niebotycznych, na których stokach mieszkał Mistrz, zapytał właśnie o wielkiego Nauczyciela z Nazaretu, prosząc o pouczenie.

„W swym kraju”, mówił uczeń, „jest wielu słynnych nauczycieli, którzy nie wierzą, że chadzał On niegdyś po ziemi, i sądzą, że rysy Jego wyrzeźbiło podanie, - ba, niektórzy są zdania, że opowieści o Jego życiu są jeno niejasną relacją o jakowymś micie gwiezdny, co świętym był ongi dla ludzi przeszłości.

Ty jednak, o nieskalany, przemawiałeś do mnie często słowami, któreś zapewne celowo zapożyczał z ksiąg, podających opowieść o życiu żydowskiego Nauczyciela i jego nauce.

Pełen byłeś głębokiej czci, gdyś imię jego wymawiał, i jeślim cię dobrze zrozumiał, stawiasz Go ponad wszystkich, którzy kiedykolwiek kroczyli drogą zjednoczenia?-

Czemuż więc nie widzę cię wśród tych, którzy są wyznawcami żydowskiego Mistrza, przez ciebie również tak wielce czczonego?”

Tak pytał uczeń, bo jeszcze nie wiedział, kto jest „M i s t r z e m” w każdym w duchu narodzonym Mistrzu...

Mistrz zaś uśmiechnął się tylko dobrotliwie i z wyrozumiałością, lecz odpowiedzi nie udzielił.

Tedy uczeń, który popadł w niepewność, czy pytanie jego nie było ostatecznie niewłaściwe, rzekł nieco zmieszany:

„Masz słusność zapewne, ty, co rozkazujeś siłom duchowym, o których moi nauczyciele na Zachodzie nic mi powiedzieć nie umieli, że z pytania mego się śmiejesz!

Ileż współczucia musisz mieć dla nas, mieszkańców Zachodu.-

A jednak proszę cię, zechciej jedno chociaż pytanie uznać za godne twej odpowiedzi:-

Czyż dla nas, mieszkańców Zachodu, nie byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy puścili w niepamięć naukę żydowskiego Mistrza, nie zwracając na nią uwagi, jako na podanie, które dziś nie ma nam już nic do powiedzenia?

Każda epoka ma przecież właściwy sobie sposób podchodzenia do prawdy.”

Na te słowa przystanął Mistrz w milczeniu.

Obaj wędrowcy dostali się właśnie na wyniosłość, oddzielającą wody jednej rzeki od wód innej.

Potężna kolumna kamienna, w kształt czworokątnego graniastosłupa ongi z jednego głazu wyciosana, wskazywała miejscowość.

Nosiła ona zgłoski święte, miejscowym pismem wielkich rozmiarów głęboko wykute:

OM MANI PADME HUM -

co znaczy: „Zaiste W kwiecie lotosu kryje się tajemnica!”

Ponizej zaś tych słów znajdował się znak, wskazujący obcym pątnikom drogę do celu ich pielgrzymki.

„Czyż nie sądzisz, że byłoby lepiej”, - zaczął Mistrz tak, jak gdyby w myślach swych pograżony nie dosłyszał pytania ucznia, - „gdyby ta olbrzymia stara kolumna stąd zniknęła?”

U ludów twojej rasy widziałem co innego i zamierzam przyczynić się do tego, aby z wielkiego miasta na południu sprowadzono tu nowy drogowskaz, odpowiedni dla czasów dzisiejszych, ładnie pomalowany i na wszelki sposób ozdobiony, taki jakie wy, mieszkańcy Zachodu, potraficie odlewać z żelaza.

Niech widzą pielgrzymi, że mnisi tam na dole, nie tak znów bardzo dalecy są od świata, że potrafią przecie iść z duchem czasu!

Kolumnę, już od dawna dla czasów dzisiejszych zgoła nieodpowiednią, można więc będzie zburzyć, każąc potrzaskać ją tam w wąwozie, przy ścieżce pielgrzymów.

Bo cóż by miał nam jeszcze do powiedzenia ten blok skalny w czasach dzisiejszych?!-.,

„Chyba nie mówisz tego poważnie, Mi-
strzu?”, odparł uczeń przerażony.

„Wprawdzie widać to dobrze, że kolumna
jest starodawna, wszelako jej formy cechuje
wielkość i prostota, które się nigdy zestarzeć
nie mogą, a zgłoski święte są wykute w takim
kształcie pisma, który pod względem piękności
może doprawdy z innymi iść w zawody.

Jakże mógłbyś to dzieło potężne, o do-
skonałości najwyższej świadczące, kazać obró-
cić w gruzy, by na jego miejsce wystawić
wszelkiej wielkości pozbawioną, barbarzyńsko
niesmaczną jakąś tablicę żeliwną, jakie dziś
widuje się niestety po wszystkich gościńcach!?!

Czyż te zgłoski święte mogą ci być aż tak
obojętne, że mógłbyś ścierpieć, gdyby je chcia-
no wymalować na jakimś nikczemnym, ja-
skrawym pokoście?!-

Przy tym na takiej wysokości, na wszyst-
kie burze wystawiony, drogowskaz taki byłby
nader nietrwały!

Ta kolumna zaś, dłonią doskonałą z jednego głązu wyciosana, stoi tu już tysiąc lat z górą i może jeszcze przez wiele tysiącleci wskazywać wszystkim pielgrzymom, widzącym ją z daleka, drogę do świątyni, - a nawet sama jest już świętością wielką: - zaiste godną boskości!

Z pewnością mówisz nie całkiem poważnie, jakże bowiem względy, które tutaj wbrew temu przemawiają, mogłyby przed tobą, przed którym stoją otworem wszelkie uczucia ludzkie, ukryte być na jedną choćby chwilę??"-

A Mistrz uśmiechnął się z n o w u i m i l c z a ł , jak milczał przedtem.

Po czym ruszyli dalej.

W milczeniu wędrowali ku dolinie, - ku szeroko rozłożonym zabudowaniom starego klasztoru lamów, w pobliżu którego Mistrz zawrócił.

Uczeń zaś rozmyślał nad tym, czemu to nauczyciel jego zawsze potrafił go zmusić, aby na każde pytanie s a m dawał s o b i e odpowiedź - jak oto zdarzyło się też i t u t a j , gdy pytał o M i s t r z a z N a z a r e t u . . .

NOC WIELKOSOBOTNIA

Blanki i wieżycy świątynnego miasta zarysowują się delikatnie w powietrzu, przepojonym światłem księżycowej pełni.

Przestwór doliny oblewa połyskliwie srebrzysta poświata, kładąc się na gołych szczytach gór judejskich niby szron lśniący.

Jesteśmy z dala od murów miejskich, a przed nami rozpościera się gaj oliwny.

Niby obłok szarozielony tuli się on do stromej spadzistości wzgórza.

A tuż przy pionowej ścianie skalnej posadzono rząd drzew majestatycznych i ciemnych - snadź rozmieściła je tak wola człowieka - i oto strzelają wierzchołkami swymi w niebo, ponad szarozielone chmury listowia, niby hufiec wartowników odzianych w czerń pancerzy.

Wokół panuje cisza głęboka.

Lecz czyż nie zamajaczyło przed chwilą coś, niby postać jakaś w bieli, tam, na skraju oliwnego gaju, gdzie odbłask świetlisty dzieli go od pagórka porośłego złotogłowiem?=-

Istotnie! - Coś się tam porusza!

Człowiek jakiś!

Ktoś w bieli występuje naprzód ostrożnie, podnosi dłoń ku oczom, gdyż pewno razi go światło księżyca, i rozgląda się uważnie po otwartej okolicy...

Tuż wije się drożyna, wiodąca w góry.

Niby wstęga jasna, przez kogoś upuszczona, ściele się tam smuga drogi.

Doskonale gonić ją można wzrokiem, nim na nieznacznej wysokości nie skryje się wśród skalnych występów.

Wypatrujący mąż szuka wciąż na wszystkie strony, lecz widocznie nie znajduje nic, co by mogło wzbudzić w nim niepokój.

Teraz znów wraca w modrość cieni, niknąc wśród drzew oliwnych.

Czegóż więc chciał!...

Lecz oto widać znowu przebliski czegoś białego; tym razem jednak musi to być kilku, bo jednocześnie postrzega się tu i ówdzie wśród pokręconych pni jakieś białe plamy, które rozbliskują i znowu znikają.

Właśnie jeden z nich wystąpił na miejsce otwarte.

Nie - k t o ś j e s z c z e !

Coś niosą.

Wygląda to na jakieś ciężkie, drogocenne brzemie...

A oto jeszcze dwóch nadchodzi i widać teraz już wyraźnie, że musi to być człowiek czy też ciało czyjeś, które ci czterej starają się ukryć tak ostrożnie.

W bieli jest spowity jak i oni sami.

Cóżby tu mogło się wydarzyć?

Przebyli bezgłośnie wzgórek okryty złotogłowiem i weszli na drożynę.

Teraz widać jeszcze wyraźniej, że niosą kogoś ze swoich.

Lecz musi to być jakiś umarły!

Pod kolanami jego przeciągnęli długi szlak materii, sięgający powyżej ramion obydwu idących na czele.

Dwaj przodujący trzymają obu rękoma skreconą chustę, na ramionach ich leżącą, i dźwigają ciężkie swe brzemię.

Idący zaś w tyle niosą górną część ciała zmarłego: - za plecy go ująwszy i pod ramionami.

Głowa jego zda się być wsparta na ich barkach.

Ciężko tak iść tym czworgu...

Jakoż posuwają się pomału.

Po dłuższym przeciągu czasu, gdy już uszedłszy szmat drogi stali się oczom naszym mniej wyraźni, spostrzegamy, że przezornie zatrzymują się dla odpoczynku.

Można by również sądzić, że znów rozglądają się bacznie po okolicy; lecz nawet podczas wypoczynku podtrzymują jak najtroskliwiej swego zmarłego w tej samej pozycji, w jakiej dotychczas go nieśli.

Gorąco miłować go musieli, kiedy przy życiu był jeszcze!

Nie nosi się w ten sposób nikogo, kogo się nie miłowało!

Ze sposobu, w jaki go dźwigają, tchnie
u w i e l b i e n i e . . .

Poszli dalej.

Teraz są już w pobliżu pasma górskiego.

Widać ich jeszcze, jako coś ledwo się biełacego, postępującego naprzód powoli, a kto by

ich przedtem nie widział, z trudem byłby ich wykrył na białej drodze.

A oto skręcają poza skały, w których droga się gubi.

Teraz nie widać ich już zupełnie...

Na całą okolicę spływa srebrzyste światło księżyca.

I znowu jest tak, jak gdyby nikt tą drogą nigdy dotychczas nie chodził...

Wtem krzyk jakiś okrutny - stamtąd, gdzie szereg ciemnych drzew strzela w niebo ponad gajem oliwnym!

Potem inne okrzyki - prostackie, jakby gromkie przekleństwa rozwścieczonego żołdactwa i z pomroki wytryska czerwony poblask pochodni, który oddala się szybko wraz z wrzawą ku murom miejskim.

Można było dostrzec światła pochodni, dopóki rzucały blask na ciemne zbocze skalne i szereg czerniejących drzew.

Lecz potem odbłask ich pochłonęła jasna
poświata księżyca.

Nic już nie podobna było rozeznąć.

Nie widać stąd było drogi do bramy miej-
skiej, inaczej musiałoby się przecież raz jeszcze
dostrzec czerwone pochodnie w cieniu murów
miejskich.

Lecz na gołym wzgórzu Trupiej Głowy
pod miastem widnieją wzniesione trzy krzyżo-
we szubienice.

Na dwóch zdają się jeszcze wisieć ska-
zańcy, trzecia zaś wygląda na wolną...

Oczywiście, można dostrzec wyraźnie, że
jest niezajęta!

Tak widno jest przecież tej nocy.

Na cóż by ją tedy wzniesiono?!

Ktoś musiał chyba na niej wisieć!

Czemuz więc go zdjęto? - -

Czyżby to był ten, którego ponieśli owi biali mężowie? ?

Tedy skończyłby prędko, bo nieraz wiszą tam oni jeszcze całymi dniami, na poły martwi, by zawyc nagle jak zwierzęta dzikie, z czego widać, że koniec jeszcze na nich nie przyszedł.

Może to być ktoś, kto niewiele bólu znieść był zdolny, albo ktoś, kto nieledwie skonał już wśród tortur rotty rzymskiej, nim go powiesili...

Lecz jak to się stało, że go zdjęto?-

W gaju oliwnym znowu króluje cisza.

Pójdźmy i popatrzmy, co by też dało powód do takich alarmów.

Nie ma tam już teraz z pewnością nikogo.

Ależ to nie jest gaj oliwny!

Wszak to otwarty ogród jakiegoś bogacza!

Wygodnymi ścieżkami dotarliśmy już do owych drzew wyniosłych i ciemnych.

Czy nie widnieje tam otwór jakiś, wykuty w ścianie skalnej?

Istotnie! - T o g r ó b jakiś!

Ciemno tu, bo ściana skalna nie dopuszcza światła księżycowego, latarni zaś nie mamy.

Zdaje się sięgać daleko w głąb, lecz zapuszczać się tam nie podobna, jeśli się nie chce wpaść do jakiej czeluści ukrytej.

Doprawdy, oto pojawia się z n o w u któraś z tych białych postaci!!

Któżby to mógł być?

Zapewne właściciel ogrodu!

Lecz co by tu robił po nocy??...

„Czy jesteście owymi, co szukają t e g o , którego tu pogrzebano?!”

„Nie, nie wiemy o nikim, kto by tu miał być pogrzebany - widzieliśmy tylko, że czterej mężowie, podobnie tobie odziani, nieśli umar-

łego z tego ogrodu ku góróm, słydzeliśmy tu potem okrutną wrzawę i widzieliśmy światła pochodni.”

„Zachowajcie więc, jako swą tajemnicę, coście dostrzec zdołali - - atoli wiedzcie: t e n , którego, jak widzieliście, stąd wyniesiono, uległ wprawdzie męce swojej, ale przecie ż y w j e s t !

„Widzieliśmy wprzódy, że na jednej z szubienic na wzgórzu Trupiej Głowy nie wisi już nikt, a przecie ktoś musiał tam wisieć. - Czy nie był to ów, o którym mówisz?!”

„T e n c i b y ł ! - I j e s t B r a t e m m o i m ! - A c i , których widzieliście, jak go nieśli, moimi byli i j e g o B r a ć m i ! - ”

„O, czemuż został skazany?! - Zaiste, nie wyglądasz na to, byś miał być bratem zabójcy i mordercy!” - -

„A l b o w i e m w y b a w i ł l u d z i o d ś m i e r c i , u m a r l i z a ś n a w i e k i p o m s t y s i ę d o m a g a l i ! ”

„Obce to dla nas słowa i słuchać ich dziwnie, jednakże mówisz tak, że wierzyć ci się musi.

Lecz czemuż były owe krzyki, któreśmy przedtem słyszeli?” -

„To byli strażnicy, których pograżyliśmy w sen magiczny, by mieć możność zabrania ziemskich szczątków naszego Brata, co przez krótki czas spoczywały w tym grobie na prośbę bogatego przyjaciela, do której możnowładca tego miasta się przychylił.

Mieli straż pełnić przy grobie, a gdy ich zbudziłem, jakbym szedł tą drogą i nie wiedział, czemu tu spali, zapaliwszy swe pochodnie, znaleźli grób otwarty i pusty.

Dlatego klęli tak obrzydliwie!

A teraz szukają w mieście tych, co by mogli grób otworzyć, i chcieliby ciało odnaleźć.

Jam zaś tu zostałem, aby pocieszyć przyjaciół i uczniów Brata, kiedy przybędą żalić się u jego grobu.

Tu zostałem, aby im oznajmić że żyje!”

„Widzieliśmy jednak, jak Bracia twoi nie-
śli stąd jego c i a ł o .”

„A przecie ż y j e ten, któremu ciało owo
s z a t ą i o s ł o n ą było, póki sukni i okry-
cia było mu potrzeba, ażeby tym, co tylko szatę
i osłonę widzą, D u c h a objawić!-„

„Jeżeli prawdę rzekłeś, tedy powiedz też
nam, gdzie znaleźć można tego, który żyje, al-
bowiem mówisz o nim, jak o kimś, kogo szukać
trzeba choćby i na krańcach świata!” - -

„W w a s s a m y c h !”

A gdyśmy w zdumieniu spojrzeli po sobie,
nie wiedząc, co by słowa te miały oznaczać,
mąż w bieli odszedł od nas, nim to spostrzegli-
śmy, a gdyśmy go zawołali, nie otrzymaliśmy
żadnej odpowiedzi...

Dopiero później dane nam zostało Światło
i ujrzyliśmy tego, który żyje i pojęliśmy wznio-
słą naukę jego, i odtąd zamieszkał on w n a s
s a m y c h !

Podczas gdy mąż w bieli mówił tak do pytających, dwaj spośród Braci jego czekali w niedalekim wąwozie skalnym w górach na owych czterech innych, którzy nieśli ciało swego Brata.

Oczekujący naznosili drzew i chrustu, układając je w stos wysoki, tak, że ciało mogło na nim leżeć.

A zobaczywszy, że niosący się zbliżają, pośpieszyli naprzeciw utrudzonym, aby w niesieniu im dopomóc.

Wstrząśnięci - w niemym wzruszeniu - podniosło owych sześciu mężów ciało Brata, którego dzieło zostało w y p e ł n i o n e , na stos drew, oddając je ogniewi, roznieconemu na kamieniu...

Z daleka ledwie już można było dojrzeć leciutkie ślady dymu, ścielące się pomału nad górami, gdy blask jutrzzenki zabarwił grzbiety górskie.

Atoli ten, który z m a r t w y c h w s t a ł istotnie, tak właśnie c h c i a ł , aby było, a Bracia jego czynili tylko wedle jego rozkazania.

Próchniejące szczątki ziemskiego jego ciała nie powinny były stać na przeszkodzie z m a r t w y c h w s t a n i u , jakie zgotował sobie w d u s z a c h tych, co pójdą za nim. - -

On zaś uwolniony był od wszystkiego, co nie było w nim z D u c h a , a wolność posiadłszy, tym bardziej świadomy się stał duchowej swej postaci, - nie znając już dokuczliwości, jakie ciało ziemskie spotykają.

S a m w duchowej swej postaci zmarłychwstały, od dni owych jest w duchowej sferze ziemi, w życiu wyższym, z m a r t w y c h w s t a n i e m w s z y s t k i c h , którzy w c z y n i e i ż y c i u są szczerymi wyznawcami jego nauki. -

Tak żyje pośród swoich, jak ongi obiecał: - „a ż d o s k o ń c z e n i a ś w i a t a !”

ZJEDNOCZENIE

Przybywszy przed dom Mędrców Światłości, jałem kołatać do furty jak ktoś, kto ma prawo domagać się wpuszczenia - lecz nie pojawił się nikt, kto by mi otworzył.

Tedy smutek ogarnął mą duszę i zmożony zasnąłem pod progiem.

A gdym się z okropnych, niespokojnych snów obudził, stał przede mną mąż, wiodący juczne zwierzę, obładowane plecionymi z trzciny koszami, pełnymi świeżego chleba.

„Czego tu chcesz, nieznany”, odezwał się ów mąż do mnie.

„Czyż nie wiesz, że ta brama nie odeknie się przed nikim, kto przedtem z niej nie wyszedł?”

Ja zaś odparłem:

„Biada mi, jeśli słowa twoje mówią prawdę, z daleka bowiem przybywam, gdyż Mistrz

tak mi iść rozkazał do tych, co w domu tym mieszkają, abym mógł być przyjęty do ich grona.”

Tedy rzekł do mnie mąż:

„I ja należę do tych, którzy w tym domu mieszkają, a twoje pragnienie znane jest dobrze memu duchowi - lecz powiadam ci: - P r o g u t e g o j e s z c z e n i e p r z e k r o c z y ł n i k t , k t o p r z e d t e m n i e u m a r ł !

A jeśli po swym zgonie znajdzie się w tym domu, wchodzi odtąd i wychodzi bez przeszkody.

Jeżeli chcesz więc umrzeć, by do nas się dostać, tedy to zwierzę może cię przenieść przez próg jako zmarłego!”

„Jakże bym miał nie chcieć umrzeć” - brzmiała ma odpowiedź, - „jeśli inaczej do społeczności waszej się nie dostanę?! -

Zabij mnie co prędzej, abym próg ten przebył, wiem bowiem, że po tamtej stronie furty koniec będzie mej śmierci!

Czyż i ty nie zmarłeś wprzód, nimeś za furte się dostał, a oto stoisz przecie żywy przede mną?!” –

„Niechaj się stanie wedle woli twojej”, odrzekł mąż i w tejże chwili poczułem, że ciało me zmartwiało: - że świadomość moją przeszło drzenie...

Lecz nim jeszcze pojałem, że ciało swe opuścił zupełnie, dziwnym sposobem odnalazłem siebie znowu jako jeden z owych chlebów, co leżały w koszach trzcinowych.

Chciałem wołać, ale nie mogłem.

Było tak, jak wtedy, gdy w śnie ciężkim człowiek pragnie wołać i nie jest w stanie tego uczynić.

Chciałem uciekać, lecz ciało moje stało się chlebem i nie poruszało się.

Tedy moja świadomość uległa zaćmieniu i tak zapewne musiano mnie zanieść do domu i położyć na stole, gdzie znalazłem się wnet potem wśród innych potraw przed misą najstarszego z Mędrców.

Niedługo tak leżałem - wciąż jeszcze jakby w ciężkim, głuchym śnie jakimś - gdy usłyszałem głos najstarszego z Mędrców, który mówił:

„Błogosławiony i uświęcony niech będzie chleb ten, co chce się stać pożywieniem dla Ducha wieczności!

Niechaj w wieczności będzie po wieki wieków posiłkiem utajonej boskości!

Z tymi słowy przełamał na dwoje chleb, który był mną, i poczułem rozdarcie w moim ciele, jak gdyby mą postać ludzką rozdarto.

Drżałem z bólu, zagłada zdała mi się już rzeczą pewną i wyczekiwałem jej jak zbawienia, albowiem przed przemocą, której się z dobrej woli poddałem, ujść już było nie podobna.

Na coraz to więcej kawałków łamał chleb ów starszy, by dać go każdemu ze swych Braci, a w każdej z tych kromek żyłem sam.

Świadomość moja uległa znów zamroczeniu...

Ale przyćmienie to niedługo trwać miało, albowiem już wkrótce powstała wokół mnie jasność, jakiej dotąd nie znałem, jakkolwiek jasne było niegdyś światło, w którym Mistrz uczył mnie oglądać rzeczy trzech światów, nim kazał mi udać się w drogę do domu Mędrców.

Niespodziewanie też znalazłem się znów w ciele ludzkim i ledwie zdolny byłem pojąć, że nie był już bochnem chleba, bochnem tego kształtu, jakiem widział w trzciniowych koszach, dźwiganych przed furta przez juczne zwierzę.

I patrz: - otom przemówił, - a co mówiłem, było słowami najstarszego z Mędrców...

Jego ciało moim się stało, a ducha mojego od jego ducha oddzielić było niepodobna.

A gdy Mędrzy: - Bracia jego, - spostrzegli, co się stało, rzekł w ich imieniu ów, w którym poznałem męża, co spotkał mnie przed progiem:

„Radość niech będzie w naszym gronie, albowiem narodził się nam Brat nowy, ty zaś, o

Bracie starszy, co wiekuisty wykuwasz łańcuch
Jaśniejących, - zamknąłeś młotem rozwarty
pierścień, tak iż stał się ogniwem łańcucha!"

„Wy to powiadacie!

Słowa twe zwiastują me przybycie.”

Tak oto przemówiłem przez usta najstar-
szego z Mędrców:

„Jako posiłek do was przybyłem, abym
się w duchu waszym narodził.

Lecz teraz oddajcie mi mą szatę, bym nie
przebywał wśród was w odzieniu innego, kiedy
ów inny się ukrywa!"

Na te słowa Mędrcy opuścili swe miejsca
przy stołach i za przewodem najstarszego, z
którym duch mój był zespolony, udali się wszy-
scy przed furte.

Doczesne ciało moje leżało bez życia i stę-
żałe, jak martwe...

Najstarszy pochylił się nad nim i cichut-
ko wytchnął raczej niż wypowiedział te słowa:

„M n ą j e s t e ś !

Oto służ sobie we mnie, a mnie w sobie, w tym swoim ciele doczesnym!

Oto narodziłeś się jako pokarm dla życia Światłości żywiącej wszystko!”

A gdy wyrzekł te słowa, uczułem, że czucie me wyszło z ziemskiego ciała starszego Brata, podczas gdy duch mój pozostał z duchem jego zjednoczony.

Równocześnie jednak świadomość moja znalazła się na powrót w ciele, w którym przebywałem przed furta, a jednak nie było to już zupełnie to samo ciało, co przedtem...

Coś się w nim z m i e n i ł o i w g ł ę b i mego ciała mogłem oglądać teraz rzeczy trzech światów, tak samo, jak widziałem wprzód wzrokiem zewnętrznym w zewnętrzności jedynie.

Kiedym się teraz podniósł, powitali mnie mędrzy z radością nieopisaną, jako tego, kogo się długo oczekiwało.

A gdy wiedli nowo powstałego Brata, przez furkę w głąb domu, najstarszy z nich, boskością upojony, począł śpiewać pieśń, której słowa były takie:

„Żyj dla miłości, ku posileniu Światła! - Świeczniku Światłości, ucz i przyświecaj światu!”

A chór mędrców, którzy za Braci byli mi oto przydani, podchwycił na zmianę:

„Nauczaj w Światłości poznawać światło twoje! - Żyj dla miłości i przyświecaj światu!”

Zaś w duszy mojej było poznanie duchowe wszystkich naokół zebranych.

Uczułem ich wszystkich z j e d n o c z o n y c h ze mną i w każdym z nich świadomość posiadałem, tak jak świadom byłem wprzód tylko w samym sobie...

WOLA RADOŚCI

W RADOŚCI ŻYJE BÓG, -
A NIE W CIERPIENIU !

BOGA CIERPIĄCEGO STWORZYLI SOBIE
NIEWOLNICY BOLEŚCI !

SPRAW, BY CIERPIENIE TWE
BYŁO CI POSŁUSZNE
SŁUŻĄC RADOŚCI TWOJEJ
I JĄ WSPOMAGAJĄC !

DO WSZYSTKICH, CO DAŻĄ DO ŚWIATŁA

Nie p y t a j o B o g a !

P y t a n i e to pozostaw, bezbożnikom i
bałwochwalcom!

Masz słuszne do tego podstawy, jeśli o
p o s t r z e g a l n o ś c i Boga wątpisz.

My jednak wiemy, że B ó g n i e
o d p o w i e nikomu, kto jego istnienie poddaje
w w ą t p l i w o ś ć !

Wiemy, że Bóg unika zgiełkliwości pyta-
jących...

Lecz któż wie, czyby Boga nie u s ł y-
s z a ł , jeśliby się tylko nauczył s ł u c h a ć
Boskiego głosu?! -

I do tego potrzeba ciszy!

Wszystko, tworzące, pozostaje w ciszy!

Zgotuj w sobie miejsce dla ciszy, - ażeby Bóg mógł ci się stać przyjacielem i domownikiem!

Niechaj te słowa powiodą twą duszę do c i s z y wielkiej.

Pomówimy tu z tobą chwilkę o c z ł o w i e k u.

Od c z ł o w i e k a dochodzić nam trzeba do Boga, inaczej Bóg pozostanie dla nas obcym na wieki!

Nie szukajmy Boga w s e r c n a s z y c h u d r ę c e, albowiem w o ł a boska ku r a d o w a n i u nas spłodziła!-

Nie szukajmy dla siebie Boga pytaniami, albowiem w najsubtelniejszym p y t a n i u woła już głośno zwątpienie...

Uczmy się znajdować Boga w c i s z y : w dążeniu ku r a d o ś c i !

Aktem świadomej woli odwracamy się od tych, którzy wzywają boskość hałaśliwie dla

trwożliwości serc swoich, jakże bowiem zdołalibyśmy osiągnąć z tobą ciszę.

Musimy pozostać s a m i z tym, kogo pragniemy powieść w ciszę.

Kto chce się nauczyć słyszeć B o g a, musi się wprzódę nauczyć słyszeć s a m e g o s i e b i e . . .

S a m e m u s o b i e niech usiłuje o d p o w i a d a ć !

Niech stanie się sam sobie p y t a n i e m milczącym, a o d p o w i e d z i ą jego będzie czyn b e z g ł o ś n y.

Z tym tylko, kto samego siebie słyszy, m o ż e m y p ó j ś ć w c i s z ę głęboką!

Z nim wędrować m o ż e m y jedynymi drogi, gdzie można u s ł y s z e ć Boga...

Jedynie tego, kto się nauczył słyszeć siebie, może dotyczyć nauka, którą tu w tej formie podajemy.

NAUKA

Na brzegu morza widziałem matkę, siedzącą ze swym dziecięciem.

Dziecko bawiło się w piasku muszelkami i barwnymi kamykami.

Lecz cała jego zabawa sprowadzała się do
w y b i e r a n i a i o d r z u c a n i a.

Czyż nie jesteśmy sami jak dzieci, w ten sposób się zabawiające?!-

W y b i e r a m y i o d r z u c a m y ,
czyniąc tak przez lata całe i lat dziesiątki, aż
gotujemy się do śmierci.

Czyż pobudką naszą nie jest ten sam popęd, który każe owemu dziecku bawić się muszelkami i kamykami?! -

Tu się zatrzymajmy!

Na tym miejscu będziemy oglądali
wschód słońca.

Czemuż byśmy mieli objeżdżać po nocy
ziemię, by gonić za słońcem?

Znaleźliśmy już oto człowieka, który sam
jest sobie pytaniem, sam sobie odpowiedzią.

Dzieło jego - to w y b i e r a n i e i
o d r z u c a n i e.

Nigdy nie spotkasz człowieka przy czym-
kolwiek innym!

Wskaże ci oczywiście przyczyny bardzo
poważne, jeśli mu zadasz pytanie, c z e m u
tak czyni.

Lecz człowiek nigdy nie okłamuje się
bardziej, jak w poszukiwaniu ź r ó d ł a swych
poczynań...

Z t e j ż e s a m e j głębi płyną bodźce
do zabawy dziecięcej i do w s z e l k i e g o
czynu. -

Tu i tam, jako przyczyna najgłębsza, tkwi
p r a g n i e n i e r a d o ś c i !

Ono to jest ostatecznym rozwiązaniem
wielu zagadek.

Wszystkie myśli i postępkі twoje są twy-
mi „muszelkami” i „barwnymi kamykami”.

Twoja w ł a s n a wartość będzie decy-
dowała co do swego w y b o r u , albo o d r z u -
c e n i a .

Rychło dojdiesz do przeświadczenia, że
w i e l e r z e c z y należy „odrzuć”, gdyż nie
są do radowania się t r w a ł e g o przydatne.

Lecz moc „różnobarwnych kamyczków”
gromadzisz jednakże na kupkę, a wzrok twój
raduje się nimi przez jakiś czas.

Aż wreszcie zabawa taka cię nuży.

Uczysz się rozróżniać w a r t o ś c i .

Chciałbyś znajdować d r o g i e k a -
m i e n i e i prawdziwe p e r ł y , - a nie tyl-
ko puste muszelki i krzemyki różnobarwne....

Zrazu upadasz na duchu.

W twych oczach zamiera pierwsza radość
p o z n a n i a . -

Twój wzrok błąka się zasepiony po piasku.

Lecz patrzaj: - coś tam b ł y s z c z y
wśród kamieni!

Spiesznie rzucasz precz swe różnobarwne
kamyki, by pochwycić ową błyskotkę.

Znajdujesz pierwszy swój k l e j n o t !

Odtąd zmądrzałeś!

Nie dadzą ci już radości kamyki, błyszczące zaledwie tak długo, póki opłukuje je morze.

Odtąd będziesz odrzucał wiele rzeczy, kuszących wzrok twój ponętnie, i będziesz szukał jeno rzeczy rzadkich, o t r w a ł y m b ł a s k u .

Dążenie ku radości pożąda zatem:

R a d o ś c i b e z r o z c z a r o w a ń,

R a d o ś c i b e z p r z e s t a n k u,

R a d o ś c i b e z k r e s u!

A teraz zadasz pytanie:

„Jeśli w nauce tej kryje się prawda, skąd-
że więc - c i e r p i e n i e ? -”

A ja ci odrzeknę:

C i e r p i e n i e j e s t w a r u n k i e m i r ę k o j -
m i ą r a d o ś c i !

Wszystko we wszechświecie żyje z biegu-
nowych przeciwieństw.

M a ł o ś ć i w i e l k o ś ć , n i z i n y i
s z c z y t y , c i e r p i e n i e i r a d o ś ć ,
f a ł s z i p r a w d a , s ł a b o ś ć i m o c , -
t y m ż y j e w s z e l k i e ż y c i e !

Bez c i e r p i e n i a n i e m o g ł o b y d o j ś ć
d o r a d o ś c i , a l b o w i e m r o z ł ą k a w s z e l k a i

wszelki rozdział stwarza c i e r p i e n i e: - roz-
łąka zaś i rozdziały są n i e z b ę d n e , ażeby
radość objawić się mogła we wszelkich posta-
ciach, jakich wymaga nieskończona różnorodność
jej działania, utrzymującego wszelkie życie.

Ale twoja w o l a r a d o ś c i nauczy cię
widzieć w c i e r p i e n i u k ł a m s t w o, i
w ten sposób p o z b a w i a ć cierpienie w a r-
t o ś c i.

Cierpienie i radość są wzajem sobie po-
trzebne, lecz z w a l c z a j ą się one wzajem i
do pokoju między nimi nie dochodzi.

Tak cierpienie i radość chcą, byś p r z y-
w i ą z y w a ł do nich w a g ę.

Ile wagi p r z y p i s z e s z r a d o ś c i ,
tyle z n a c z e n i a u j m i e s z cierpieniu, -
aż stanie się ono kiedyś uległym s ł u g ą twojej
radości!

Nie radzę ci oczywiście, byś miał uciekać
tchórzliwie przed każdą przykrością!

Dążenie ku radości często chce wieść człowieka przez mroczne wąwozy losów ku pełnym blasku wyzynom. . .

Każde zwycięstwo wymaga walki.

Walczyć, to znaczy: o d n o s i ć rany i rany z a d a w a ć !

Cierpienie przyjdzie d o c i e b i e za sprawą i n n y c h , sam zaś staniesz się przyczyną c u d z e g o cierpienia.

Lecz strzeż się w swym dążeniu ku r a d o ś c i , byś nie radował się również z r a n , jakie w walce musisz zadawać!

Nakładaj na swe cierpienie kajdany, ilekroć zadaje ci ból nadaremno.

Gdy jednak cierpienie tve p c h a cię do walki, w y w a l c z a j sobie z w y c i ę s t w o !

Każde cierpienie jest k ł a m s t w e m !

Każde cierpienie zanika z czasem w p r a w d z i e !

Cierpienie nie jest trwałe!

Jedynie radość jest wieczna, początek bowiem bierze w Wieczności!

Każde cierpienie jest twym nieprzyjacielem i przeciwnikiem!

Obezwładnij każde cierpienie, zmuszając je do służenia tobie, tak, by zapanowała niczym nie skrepowana radość!

Nie miej jednak cierpienia swego w nienawiści!

Nienawiść jest rodzajem niemocy.

W dążeniu do radości nauczysz się miłości zwycięzcy!

W dążeniu do radości wszystko będzie dla ciebie łatwe.

Masz ku pomocy najczynniejszą potęgę życiową!

Ten nawet, kto przysparza c i e r p i e n i a , dąży tajemnie do r a d o ś c i...

To jego dążenie ku radości jest wprowadzie s k r ę p o w a n e , jednakże pozostaje źródłem siły.

D ą ż e n i e k u r a d o ś c i p ł o d z i c z y n k a ż d y !

D ą ż e n i e k u r a d o ś c i p o d t r z y m u j e w s z e l k i e ż y c i e !

Wybieraj sam, czy chcesz jak zapaśnik okłamany pozostać w s ł u ż b i e cierpienia, - czy też - jako zwycięzca - z w a l c z y ć c i e r p i e n i e ? !

Jedynie wtedy możesz ulec, gdy okażesz l ę k przed cierpieniem!

Lecz dążenie ku r a d o ś c i chce cię uczynić z w y c i ę z c ą b e z t r w o g i !

We wszelkim bycie znajdziesz dążenie ku radości.

Dążenie ku radości pożąda kształtu i miary, ażeby radość narodzić się mogła z Miłości.

Miłość jest dążeniem do zjednoczenia i a wszystkiego, co rozdwojone!

Jedynie miłość zmusza nienawiść do służenia sobie!

Miłość godzi wszelkie przeciwnieństwa!

Z miłości tylko zdolne jest dążenie ku radości płodzić radość!

Dążenie ku radości jest dążeniem męskim - potrzeba mu rodzicielki: - Miłości! -

Bez miłowania byłoby ono jak potępieniec, nie znający spokoju...

Dopiero Miłość daje mu cel i kierunek niezawodny.

Miłość stwarza wyrównanie przeciwnych biegunów.

Miłość podporządkowuje wszelką małość wielkości.

Miłość zespala wartość z rzeczą bezwartościową wedle praw odwiecznych we wszechogarniającą jedność.

Wszelka rzecz bez wartości miła jej jest gwoli wartości, której musi służyć, - nie masz bowiem w y o s o b n i o n y c h wartości i rzeczy bezwartościowych w dziedzinie rzeczywistości.

Rzecz wartościowa i rzecz bez wartości choć nierówne są godności, zawsze są u z a l e ż n i o n e od siebie nawzajem.

Wszystko, co pragnie w z r o s t u , musi dążyć do z j e d n o c z e n i a wartości z rzeczami bezwartościowymi.

Wszystkiemu, co żyje, potrzeba z j e d n o c z e n i a stron odmiennych w m i ł o ś c i .

W ten tylko sposób powstają rzeczy trwałe!

Widząc, że ludzie umierają, zadajesz pytanie:

„Gdzie więc to, c o p o z o s t a j e!” -

Zapytaj raczej:

„Gdzież to, c o p r z e m i j a !”

Widziałem śmierć najdroższych osób, a n i c przemijającego znaleźć nie byłem w stanie.

Przypatrz się, co pozostało po wszystkich, którzy na ziemi tej żyli, a jak daleko twój wzrok zewnętrzny sięgnie, ujrzysz tylko n o w e p o ł ą c z e n i e s k ł a d n i k ó w !

A któż ci wskaże coś p r z e m i j a j ą c e g o tam, gdzie wzrok twego ciała ziemskiego n i e sięga ??

Tam, gdzie do patrzenia n i e j e s t p r z y d a t n y , nie sięgał on i wówczas, kiedy osoby, które cię opuściły, były jeszcze dla zmysłów twoich u c h w y t n e .

Zmysły twe wykazywały ci jedynie, że istnieje coś, co tylko d z i a ł a n i e na twe zmysły dawało ci poznać.

Jeśli więc sądzisz, że z n i s z c z a ł o to, co wedle ciebie i s t n i a ł o , gdy zdolne było jeszcze oddziaływać n a t w e z m y s ł y , - tedy zaiste jesteś jeno „niewolnikiem” swoich z m y s ł ó w! -

Podobnie też wszelka ż a ł o b a p o z m a r ł y c h wywodzi się jeno z żałoby radości, niezdolnej do przywrócenia tego, co dla niej jako p o w ó d do radości zaginęło.

Wprowadza cię tylko w błąd ta żałoba, gdy chce ci odjąć wiarę w istnienie tych, których twój wzrok cielesny dostrzec już nie potrafi, zdolnym będąc jedynie do postrzegania r z e c z y , u c h w y t n y c h d l a z m y s ł ó w c i e l e s n y c h .

Nad s a m y m s o b ą raczej łzy wylewaj, uległeś bowiem z ł u d z e n i u !

Wedle ciebie to tylko istniało, co oddziaływało na twe zmysły cielesne...

A oto wiedz, że nietrwała radość z tego, co w człowieku dla z m y s ł ó w u c h w y t n e , jest czymś z gruntu odmiennym od nieprzemijającej radości człowieka samego .

Uświadom sobie, że wszystko, co „widzialne”, jest znikomym jedynie świadectwem rzeczywistości niewidzialnej.

Chcąc doszukać się i s t o t y c z ł o w i e k a , zdołasz do niej dotrzeć w n i e w i d z i a l n o ś c i jedynie za sprawą tego, co w t o b i e niedostrzegalne! -

Możesz wprawdzie zaufać widzialności w w i e l u w y p a d k a c h , a l e n i e w e w s z y s t k i c h !

Musisz sobie uświadomić, że widzialność jest biegunem przeciwnym twej niewidzialności!

Nie moglibyśmy przeżywać siebie w życiu obecnym bez skierowanej ku zewnątrzności woli bytowania w świecie zmysłów doczesnych.

Wola o d d z i a ł y w a j ą c a niewidocznie oraz wola u k s z t a ł t o w a n a dostrzegalnie połączone są w nas przejściowo.

Nie jesteśmy jeszcze bliscy wyznaczonego przez prawo duchowe warunku t r w a ł e g o połączenia obu biegunów woli.

W y z w o l e n i e z n a d m i a r u , - u z u p e ł n i e n i e b r a k u : - nie jest w istocie niczym innym jak „śmiercią”, wyzwalającą niewidzialność naszą z widzialności.

Nie k r ę p o w a n i już przez formy widzialne, będziemy wszakże żyli i działali również i w widzialności: - każdy j a k o c a ł o ś ć , świadoma siebie w całości wszechwiecznej...

Ponieważ ich „z e w n ę t r z n o ś ć” stała się „w e w n ę t r z n o ś c i ą”, - „wewnętrzność” zaś t w o j a jeszcze się z twą „zewnątrznością b o r y k a , - więc nie znajdujesz drogi do tych, których mienisz : - „z m a r ł y m i”.-

Wprawdzie i s t n i e j e do nich droga, lecz za życia w ciele doczesnym bardzo nieliczne jednostki mogą wkraczać na tę drogę.

Zaczynając się w zewnętrzności, wiecie ona przez najtajniejsze krążganki natury, nim dotrze do celu.

Kto chce na nią wstąpić, musi s a m o ś w i e t l a ć tę drogę, inaczej podróżnik zabłądzi w labiryntach, jakie „przewędrować” mu trzeba.

Ogarną go tam ciemności i zamieszanie, aż sam utonie w mroku i zamęcie.

A końcem wówczas jest obłąkanie!

Wszyscy, którzy m o g a ą b e z p i e c z - n i e wkraczać na tę drogę, - t r z y m a j a s i ę od niej z d a l e k a .

Wszyscy oni mogliby prawdę słów moich poświadczyć.

Ty, który ledwo s a m e g o s i e b i e potrafisz w „głębiach” swych rozeznąć, - jakże mógłbyś żywić nadzieję dosłyszenia tam subtelnych głosów tych, którzy odeszli!?!

Byłoby zaś rzeczą zupełnie daremną szukać w „zewnątrzności” ś w i a d e c t w a czegoś, czego doszukać się można tylko w „głębi” przenajgłębszej duszy.

Ż y w o t w i e c z n y to odpoczywanie i czyn.

Odpoczywanie i czyn następują po sobie wiekuiście, jak przyływ i odpływ, w wiecznym morzu wydarzeń wewnętrznych.

W i e c z n e o d p o c z y w a n i e byłoby prawdziwą śmiercią!

W i e c z n y c z y n byłby prawdziwym potępieniem!

O d p o c z y w a n i e i c z y n p o łą c z o n e w r a d o ś c i - o t o ż y w o t b ł o g o s ł a w i o n y !

Błędnie tłumaczysz sobie swą tęsknotę, jeśli sądzisz, że pożądasz „wiecznego odpoczynku”.

Twa tęsknota pragnie r a d o ś c i w i e k u i s t e j w s p o c z y n k u i c z y n i e !

R a d o ś ć - t o l u d z k i e o d c z u -
w a n i e b o s k i e j d o s k o n a ł o ś c i !

Dlatego pozwól, by owładnęło tobą dążenie ku radości!

Nigdy nie możesz zapragnąć radości z a
w i e l e !

Co zaś będzie ci o b e c n i e z trwałych
radości d a r o w a n e , n i g d y o d j ę t e c i
być nie może ...

Wszędzie a wszędzie rozstawia natura
swe drogowskazy.

Lecz ludzie wyczyniają wokół nich brewerie,
niczym pływająca dziatwa...

Nauczcie się zwracać więcej u w a g i na
te drogowskazy!-

Uganiacie się jeszcze za u c i e c h a m i ,
dając się trawić c h u c i o m , g d y r a d o ś ć
jedynie wiedzie do życia trwałego...

B ó g ż y j e w r a d o ś c i !

R a d o ś ć - t o ś w i a t ł o p r o -
m i e n n e !

U c i e c h y i ż ą d z e - t o t ł ą c y ś i ę
o g i e ń !

P r a g n i e n i e r a d o ś c i - t o d ą ż e n i e d o
B o g a !

Poznaj samego siebie: -

Ś p i ą c ą b y ł e ś w o ł ą , n i m j e d e n z
t w y c h b i e g u n ó w w d a r ł ś i ę d o w i d z i a l n o ś -
c i .

W o ł ą p o g r ą ż o n ą w m a r z e n i a c h s e n n y c h
j e s t e ś i d z i s i a j !

L e c z c o r a z b a r d z i e j b ę d z i e s z ś i ę s t a w ą ł
w o ł ą r o z b u d z o n ą , a ż k i e d y ś w r a d o ś c i i
j a s n o ś c i ż y w ą w o ł ą s w o j ą o g a r n i e s z
w s z y s t k o .

W s z y s t k i e t a b l i c e p r a w u s t a n o w i ł o d ą ż e -
n i e d o r a d o ś c i .

S a m jesteś dążeniem ku radości i posłuszny jesteś własnemu tylko prawu, gdy w radości dotrzeć chcesz d o s i e b i e i w radowaniu się d o B o g a !

Wszystko, co t r w a ł ą sprawia r a d o ś ć , będzie ci służyło.

Wszystko, co nie służy t r w a ł e j r a d o ś c i , musi ci szkodę przynosić.

S a m j e s t e ś s ę d z i ą s w o i m , a wyrokiem twoim jest c z y n t w ó j !

Możesz siebie na długo „potępić” i możesz wznieść się przez czyn swój na szczyty „szczęśliwości”...

Lecz jakkolwiek d ł u g o mógłbyś błędzić, choćby to miało być po wiekach wieków, - będziesz musiał w końcu pójść z a s o b ą !

Gdy p o z n a s z samego siebie, z n a j d z i e s z się w Świetle boskości.

Dążysz dotychczas poza siebie ku próżnej, stężalej nicości.

Wypatrujesz jeszcze tysięcy celów gdzieś „na zewnątrz”...

Lecz kiedyś musisz dojść do przekonania, że s a m tylko winienes się stać swoim celem w w o l i r a d o ś c i z s i e b i e s a m e g o .

W rękę swoim dzierzysz moc z w i ą z y w a n i a i u w a l n i a n i a s i e b i e !

Nie jesteś dotychczas świadomy swej potęgi.

Oczekujesz z „zewnątrz” tego, co w n a j g ł ę b s z y m w n ę t r z u j a ż n i tylko zachodzi.

Lecz „zewnętrznosc” i „g ł ą b” staną się dla ciebie j e d n y m i t y m s a m y m dopiero, gdy w dążeniu do radości p o z n a s z samego siebie!

Długo cię uczono, iż „udręka serca” i „skrucha” mogły cię zbliżyć do Boga.

Zawierzyłeś tym naukom i oto c z u-
j e s z l ę k na drodze do siebie samego i do
swego Boga.

Lecz nie lękaj się niczego,
gdy cokolwiek chce cię przy-
prawić o lęk!

W potęgę radości będziesz kroczył
bez bojaźni, jeśli w pragnieniu radości d ą-
żysz do samego siebie.

W pragnieniu radości prze-
żywać będziesz żywot wieczny!

W pragnieniu radości twój
Żywy Bóg ci się objawi!

W pragnieniu radości Bóg
twój zjednoczy się kiedyś z tobą na
wieki!

A wtedy poznasz, że posępne to były
b o ż y s z c z a , co wprzódę usiłowały trzymać
cię z dala o d r a d o ś c i z s a m e g o
s i e b i e , jako praźródła twego p r a g n i e-
n i a radości!

Uczynisz wówczas odkrycie, że - to
t r w o g a właśnie nie dawała ci d ą ż y ć do
radości.

Przekonasz się wówczas, że twoje istnienie
tylko wtedy ci z a w o d u nie sprawi,
g d y p o t r a f i s z s i ę r a d o w a ć
s a m y m s o b ą!

W radości świętej darowany na wieki
s a m e m u s o b i e, w w o l i r a d o ś c i
istnieć będziesz wiecznie!

AKORD OSTATNI

CO NIELICZNI BRACIA MOI,
ZE MNĄ ZJEDNOCZENI W DUCHU,
LECZ DLA WYOBRAŻEŃ
DZIEDZICZONYCH
Z ODWIECZNYMI ZWIĄZANI FORMAMI,
W TAKIEJ DOTYCHCZAS TRZYMAJĄ
TAJEMNICY,
ŻE JENO SUROWO A WIELOSTRONNIE
PRZESZKOŁONYM,
PO PRÓBACH DŁUGOTRWAŁYCH,
ZEZWAŁAJĄ NA RZUT OKA PRZELOTNY,
DANE MI BYŁO OBJAWIĆ WSZYSTKIM,
ZDOLNYM SŁOWA ME OGARNAĆ.

UTRACIŁY MOC SWĄ WĄTPLIWOŚCI
TYCH,
CO OGŁOSZENIE PRAWDY
POWSTRZYMAĆ PRAGNĘLI, -
WSZAKŻE I TO, COM OBJAWIŁ,
UKRYTE BĘDZIE DLA WSZYSTKICH,
CO PATRZEĆ NIE POTRAFIĄ SAMI.

LECZ STRZEGŁEM SIĘ ŚWIADOMIE
ZWYCZAJU ZACHODU:

ZWANIA „RZECZYWISTOŚCIĄ” JENO TO,
CO ZA NIĄ POCZYTUJE MÓZG. -

WIEKUITEMU BOWIEM PODLEGAM
PORZĄDKOWI
I SŁUCHAM PRAW, CO STOJĄ
PONAD CZASEM.

K O N I E C

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE.....	5
ŚWIATŁO Z HIMAWATU ORAZ SŁOWA MISTRZÓW	7
JAŚNIEJĄCY DO SZUKAJĄCEGO	9
ŻNIWO	17
JEDNOŚĆ W MNOGOŚCI BEZGRANICZNEJ	27
POZNAJ SIEBIE SAMEGO	38
O DUCHOWYCH MISTRZACH.....	51
NIEBEZPIECZEŃSTWO PRÓŻNOŚCI	62
Z KRAIN JAŚNIEJĄCYCH	68
P R Ó G	70
PYTANIE KRÓLA.....	91
WĘDRÓWKA.....	101
NOC WIELKOSOBOTNIA	107
ZJEDNOCZENIE	121
WOLA RADOŚCI	129
DO WSZYSTKICH, CO DAŻĄ DO ŚWIATŁA	131
NAUKA	134
AKORD OSTATNI	157

SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ
KRÓLESTWO SZTUKI
TAJEMNE ZAGADKI
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ
MARGINALIA
O BEZBOŻNOŚCI
STOSUNKI DUCHOWE
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)